KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Czwartek 3 marca 1938 r.

Proces Jagody, Rykowa i tow.

rozpoczął się wczoraj przed sądem moskiewskim

MOSKWA. Wczoraj przed kolegium wojennym najwyższego sądu ZSRR rozpoczął się olbrzymi proces polityczny. Ława oskarżonych zajęło 21 dygnitarzy z Bucharinem, Rykowem, Jagodą i Krestińskim na czele.

Akt oskarżenia zarzuca im szpiegostwo, szkodnictwo, terror, osłabienie siły wojennej ZSRR, prowokowanie do wojny, dążenie do rozczłonkowania Rosji Sowieckiej, chęć oderwania od niej Ukrainy, Białorusi, republik środkowo azjatyckich, Armenii i Azerbejdżanu, oraz dążenie do obalenia ustroju społecznego ZSRR i restauracji kapitalizmu.

Poza tym stoją oni pod zarzutem otrucia przewodniczącego Gosplanu Kujbyszewa, Mienżyńskiego oraz Gorkiego przy pomocy lekarzy Lewina, Kozakowa, Wiogradowa i Pletnikowa.

Bucharin ponadto jest oskarżony o to, że wraz z Trockim w okresie rokowań o pokój brzeski organizował zamach na Lenina.

Trocki i Bucharin dążyli do zerwania rokowań brzeskich, ażeby w ten sposób obalić rząd sowiecki i aresztować albo zabić Lenina, Stalina i Swierdłowa i utworzyć rząd, składający się z ich ludzi.

MOSKWA. — Cała prasa zamieściła artykuły wstępne, poświęcone omówieniu przestępstw, dokonanych przez członków t. zw. bloku prawicowo - trockistowskiego.

Artykuły te przytaczają oskarżenia, zawarte w komunikacie prokuratury. Mimo, że proces rozpoczął się wczoraj, dla prasy sowieckiej wszystko jest jasne i wina oskarżonych jest przesądzona, dlatego domaga się ona bezwzględnie wyroku śmierci na wszystkich podsądnych, w tonie i słowach, podobnych jak i przed poprzednim procesem.

„Prawda" podkreśla, że oskarżeni działali według wskazówek sztabów generalnych niektórych państw, lecz zdemaskowanie bloku prawicowo - trockistowskiego pokrzyżowały plany obcych wywiadów.

Jak widać z powyższego, proces między innymi będzie miał za zadanie spotęgowanie przeświadczenia wśród społeczeństwa, ze Związkowi Sowieckiemu grozi niechybna wojna ze strony państw faszystowskich.

Zuchwały napad przed bankiem

Bandyta zrabował 15.000 zł

Wczoraj przed południem na powracającego z Banku Polskiego woźnego oddziału Powszechnego Banku Związkowego w Białej, napadł przed wejściem do tego banku nieznany osobnik, który uderzył go tępym narzędziem w głowę.

Woźny stracił przytomność i upadł na ziemię, z czego skorzystał rabuś, zabierając teczkę, zawierającą ok. 15.000 złotych.

Szyby w poselstwie sowieckim

wybiły 3 osoby, które aresztowano

1 marca w godzinach wieczornych w poselstwie sowieckim w Warszawie zostało wybitych kilka szyb. W związku z tym zostali aresztowani małżonkowie Szymańscy (Paca 8) oraz Marian Putterman (Wawer).

Ponadto zostały wybite szyby wystawowe w magazynie obuwia p. f. „Delka" (Marszałkowska 120), w magazynie Rozalii Flacer (Marszałkowska 76), Mieczysławy Jaworskiej (Marsz. 78) i Hadowskiego (Marszałkowska 86).

Złapany na gorącym uczynku wybijania szyb 16-letni Leszek Rożycki został zatrzymany.



— Wstydziłby się pan! Niech mnie pan zostawi w spokoju — mówiłam do niego, ale na wszystko tylko chichotał cieniutko i oczki mu coraz bardziej błyszczały. Stawał się już taki obrzydliwy, że aż się niedobrze robiło.

Naraz tak mną obrócił niespodziewanie, że chwycił mnie wpół w pasie.

Wyrwałam się zaraz, on zachichotał znowu po swojemu.

— No, no! — powiedział. — To takie buty?

— O czym pan mówi? — nie spostrzegłam się zrazu, o co się rozchodzi.

— Ty już dobrze wiesz, o czym ja mówię! — zapiszczał.

Gorąco mi się naraz zrobiło.

Oto fragment z przeżyć Frani Snopkówny. Dalszy ciąg znajdziecie w dzisiejszym odcinku powieści „Dziewczyna do wszystkiego" na str. 7-ej.

Zawalił się kościół

NEAPOL. — Donoszą z Messyny, że zawalił się tam nagle znajdujący się w budowie kościół. Straż pożarna wydobyła z gruzów 2 zabitych i 5 ciężko rannych.

3 i pół mil. dolarów na budowę sterowca

WASZYNGTON. — Komisja morska parlamentu uchwaliła stworzenie funduszu w wysokości 30 milionów dolarów na cele doświadczalne. 3,5 milionów dolarów przewidziano na budowę nowego sterowca.

Student porwany przez bandytów

PEKIN.— Niemiecki student który w górach pod Pekinem przeprowadzał badania geologiczne, został we wtorek wraz z 6 Chińczykami uprowadzony przez bandytów.

CZYTAJCIE

„ŻYCIE KOBIECE"

Gen. Skoblin na żołdzie Moskwy

Organizował akcję antysowiecką i wysyłał ofiary dla G. P. U.

PARYŻ. — Sprawa zaginięcia przewódcy emigrantów rosyjskich we Francji gen. Millera we szła nieoczekiwanie na nowe tory

Adwokaci, reprezentujący interesy rodziny gen. Millera, po kilkumiesięcznych własnych poszukiwaniach, dostarczyli francuskim władzom sądowym, jak i prasie, szeregu interesujących danych.

Według tych danych, zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż **gen. Skoblin, oskarżony wraz ze swą żoną śpiewaczką Plewicką o zorganizowanie porwania gen. Millera, występował od dłuższego czasu w podwójnej roli: jako agent, działający równocześnie na rzecz emigracji rosyjskiej i rządu sowieckiego.**

Informacje, podane wczoraj przez prasę francuską, odsłaniają interesujące kulisy zarówno działalności rosyjskiej organizacji emigracyjnej, jak również G. P. U. wśród emigracji rosyjskiej za granicą.

Gen. Skoblin, który zniknął po porwaniu gen. Millera, stać miał na czele wywiadu organizacji emigrantów. Wywiad ten dzielił się na dwa działy: pierwszy pod nazwą „linia wewnętrzna" miał za zadanie nadzorowanie wewnętrznego życia politycznego emigracji rosyjskiej we wszystkich krajach. **Dział drugi pod nazwą „linia zewnętrzna" miał za zadanie organizowanie wywiadu na terenie Z. S. R. R.**

Adwokaci rodziny gen. Millera wykazują francuskim władzom sądowym, że wszyscy **emisariusze, których Skoblin wysyłał do Rosji Sowieckiej celem organizowania centrów oporu, czy też zamachu, wpadli od razu na granicy sowieckiej w ręce G. P. U. Jest to jeden z zasadniczych dowodów współpracy gen. Skoblina z Sowietami.**

Skoblin — jak podaje „Le Journal" — zdołał zająć tak wysokie stanowisko w łonie emigracji rosyjskiej, dzięki obietnicom **odbudowania na nowo całej tajnej działalności antysowieckiej, a** przede wszystkim łączności między emigracją i elementami opozycyjnymi na terenie Sowietów.

Organizacja wywiadowcza pod nazwą „linia zewnętrzna" była dalszym ciągiem organizacji emigracyjnej **„Tajna służba dla Rosji", założonej przez Kutiepowa, a która na skutek zaginięcia swego szefa, poczęła się chylić do upadku.**

Gen Skoblin zdołał zdobyć zaufanie gen. Millera obietnicą reorganizacji akcji dywersyjnej na terenie Sowietów. Ostatnie spotkanie, na które udał się gen. Miller, a z którego już nie wrócił, było zorganizowane przez gen. Skoblina celem zetknięcia gen. Millera z agentem, który potwierdzić miał poważne rezultaty akcji Skoblina na terenie Sowietów.

Dane, dostarczone prasie francuskiej i władzom sądowym przez adwokatów, **potwierdzają w całej pełni podejrzenia o porwaniu gen. Millera z polecenia agentów rządu sowieckiego.**

Porwanie to miało umożliwić gen. Skoblinowi, zaufanemu człowiekowi G. P. U., objęcie po gen. Millerze naczelnego stanowiska wśród emigracji rosyjskiej. Niestety, ostatni list, jaki napisał gen. Miller, a który dostał się do rąk jego przyjaciół już po jego zniknięciu, dawał wyraz podejrzeniom co do dwuznacznej roli gen. Skoblina.

List ten pokrzyżował zamiary Skoblina, zmuszając go z kolei do zniknięcia z terenu emigracji i z terenu francuskiego, a prawdopodobnie do schronienia się na terenie Sowietów.



S. p. Władysław Grabski, który zmarł dn. 1 marca b. r.

D'Annunzio nie żyje

GARDONE. — W Gardone na Riwierze włoskiej zmarł wczoraj wieczorem Gabriel d'Annunzio.

Niósł dwie obcięte ręce ludzkie

SZANGHAJ. — Aresztowano tu tajemniczego kulisa, który niósł dwie obcięte ręce ludzkie.

Morderca ks. Streicha udawał wariata

Dwie rany były śmiertelne — Proces odbędzie się za 6 tygodni — Dziś pogrzeb zamordowanego kapłana — Rodzina potwornego mordercy — Nie działał w zmowie

W Zakładzie Medycyny Sądowej w Poznaniu odbyła się we wtorek sekcja zwłok ś. p. ks. proboszcza Streicha z Lubonia, zamordowanego przez Wawrzyńca Nowaka.

Sekcja stwierdziła 3 rany postrzałowe, z których dwie pierwsze były śmiertelne. Pierwszym **strzałem** ś. p. ks. Streich został **trafiony w głowę pod prawym okiem. Kula odbiła się od kości czaszki i utkwiła w mózgu.**

Drugi strzał trafił ś. p. ks. Streicha **w plecy, przebijając** mięśnie i **płuco.** Rana ta spowodowała krwotok do jamy opłucnej.

Trzeci strzał nie był śmiertelny. Kula przebiła mięśnie pleców, **nie** zatrzymując się **w** ciele i powodując jedynie ranę powierzchowną.

Dochodzenie, prowadzone przez sędziego śledczego Rzędowskiego w sprawie potwornego morderstwa, dokonanego przez Wawrzyńca Nowaka na osobie ks. proboszcza Streicha z Lubonia jest prowadzone w szybkim tempie.

Ustalono w toku dochodzeń, że Nowak ma rodzinę, a mianowicie żonę i dziecko w Małopolsce Wschodniej. Uciekł stamtąd, pozostawiając rodzinę na pastwę losu, ponieważ znieważył starostę i bał się kary półrocznego więzienia. Na terenie Małopolski Nowak uchodził za człowieka nieopanowanego, słynął z porywczości.

Nie ulega wątpliwości, że Nowak jest komunistą, natomiast pierwotne przypuszczenie, że zbrodniarz działał w porozumieniu z jakąś organizacją i że plan zbrodni był ułożony z góry nie potwierdza się. W związku z tym zwolniono z aresztu 6 osób, które zostały zatrzymane zaraz po morderstwie dokonanym przez Nowaka. W więzieniu pozostaje tylko Sobczak, u którego mieszkał Nowak i Sobczakowa, siostra mordercy.. Istnieje bowiem przypuszczenie, że Sobczak wiedział o planowanym zamiarze swego szwagra.

Bezpośrednio po dokonaniu morderstwa w czasie pierwszych przesłuchań, Nowak udawał nienormalnego i twierdził, że jest synem Chrystusa. Po chwili jednak zmienił taktykę i z cynicznym spokojem oświadczył, że od dłuższego czasu nosił się z zamiarem zabicia ks. Streicha. W kilka godzin po aresztowaniu Nowak **smacznie zjadł obiad jakby w ogóle nie dokonał zbrodni.** Zachowuje się bardzo spokojnie i cieszy się doskonałym apetytem.

Obecnie dochodzenie ma na celu ustalenie wszystkich szczegółów z życia Nowaka od chwili jego przybycia z Rosji aż do chwili osiedlenia się w Luboniu. Okres przebywania w Luboniu jest znany i ustalono, że skomunizowany **Nowak utrzymywał stosunki z radykalnymi działaczami.** Z okresu jego pobytu w Małopolsce Wschodniej brak jeszcze pewnych danych, istnieje jednak przypuszczenie, że i tam współdziałał z komunistami.

Poza tym śledztwo ma na celu ustalenie czy zbrodnia dokonana drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia na osobie prezesa Sokoła w Luboniu Dudzickim oraz kilkakrotne bezczeszczenie kościoła nie jest dziełem Nowaka.

W związku z szybko prowadzonym dochodzeniem **proces Nowaka odbędzie się już za 6 tygodni, jeśli nie zajdzie potrzeba rozszerzenia śledztwa na inne osoby oraz podania Nowaka obserwacji psychiatrycznej.**

Pogrzeb zabitego ks. Streicha odbędzie się **we czwartek** przed południem.

Zwłoki zmarłego **kapłana będą** złożone **w grobowcu przy kościele** parafialnym. Wczoraj przewieziono zwłoki ks. Streicha z Poznania do Lubonia, gdzie wystawiono je na widok publiczny w domu gminnym, skąd nastąpi eksportacja do grobowca.

Zgodnie z nakazem prawa kanonicznego ks. Adamski **dokonał ponownego wyświęcenia kościoła, zbezczeszczonego przez** mordercę. W kościele odprawiono w środę uroczyste nabożeństwo.

W sobotę odbędzie się w kościele parafialnym św. Marcina w Poznaniu uroczyste nabożeństwo pontyfikalno - żałobne za duszę ś. p. ks. Streicha, jako byłego wi- Poznaniu uroczyste nabożeństwo odprawi ks. biskup Dymek.

Potworna zbrodnia wywołała silny odruch w całym społeczeństwie wielkopolskim. Na ręce ks. kardynała Hlonda **napływają listy od szeregu organizacyj, w których autorzy wyrażają oburzenie z powodu ohydnego czynu.**

Mała reforma podatkowa

zostanie dziś rozpatrzona przez Sejm

Wczoraj w gmachu Sejmu obradowało jedynie kilka komisyj, między innymi komisja oświatowa nad projektem ustawy o przyznaniu praw akademickich Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie oraz komisja prawnicza nad rządowym projektem ustawy o ustroju adwokatury.

Ten ostatni projekt był przedmiotem obrad specjalnej podkomisji, a ubiegłego tygodnia powrócił na stół obrad komisyjnych.

Dziś odbędzie się plenarne posiedzenie Sejmu oraz kilku komisyj. Z ważniejszych rządowych projektów ustaw, które będą jeszcze załatwione podczas bieżącej sesji, należy przede wszystkim wymienić kilka ustaw, które składają się na tak zwaną małą reformę podatkową. Znajdą się one na porządku dziennym komisji skarbowej już dziś i zapewnie w przyszłym tygodniu zajmie się nimi plenum Izby.

Duże zainteresowanie wywołuje poza tym rządowy projekt ustawy o ordynacji wyborczej i ustroju 6 największych samorządów miejskich. W kołach samorządowych projekt ten spotkał się z pewnymi zastrzeżeniami.

W komisji znajdują się także rządowe projekty ustaw w sprawie zwalczania gruźlicy i chorób wenerycznych. Projekty tych ustaw są bardzo celowe, ale w pewnych kołach poselskich nasunęły one poważne wątpliwości. Ustawy te bowiem nakładają na samorządy poważne obowiązki w dziedzinie zwalczania tych chorób, a tym samym spowodują nowe obciążenia budżetów samorządowych.

Przedstawiciele samorządów w Izbach Ustawodawczych wskazują, że w ciągu ostatnich lat dochody samorządowe zostały znacznie uszczuplone, a zakres obowiązków powiększony. Bez znalezienia dodatkowych źródeł dochodowych samorządy nie porafią się wywiązać z nowych obowiązków.

Dopiero teraz, po załatwieniu najważniejszych rządowych projektów ustaw, znajdą się na stole obrad komisyjnych projekty poselskie. Jest ich wiele. Niektóre zostały już załatwione, ale największa liczba dopiero teraz napływa.

Wobec tego, że Sejm pragnie jak najwięcej ustaw uchwalić, należy się liczyć z tym, że praca w Sejmie trwać będzie niemal bez przerwy aż do zamknięcia sesji budżetowej.

W pracach Senatu nastąpiła natomiast od wczoraj krótka przerwa. W przyszłym tygodniu obradować będzie jedynie plenum Izby, a po uchwaleniu ustawy skarbowej wraz z preliminarzem budżetowym, komisje senackie przystąpią do rozpatrzenia projektów ustaw, uchwalonych w międzyczasie przez Sejm.

Zamach stanu w Kanadzie

był przygotowany przez komunistów

MONTREAL. Jeden z wyższych urzędników prowincji Quebec zapytany o rezultaty prowadzonej od kilku miesięcy przez prowincję walki z komunistami, w czasie której przeprowadzono około 30 rewizyj, oświadczył, że **znaleziono dowody, stwierdzające ponad wszelką wątpliwość to, że komuniści usiłowali doprowadzić do obalenia w Kanadzie rządu i do zmienienia panującego obecnie ustroju.**

Skonfiskowane materiały były w językach rosyjskim, litewskim, ukraińskim i żydowskim, tak, że 10 tłumaczy dokonuje obecnie przekładów skonfiskowanych materiałów na język angielski.

Równocześnie policja badała sprawę organizacji faszystowskiej, w tym jednak wypadku nie stwierdzono, by prowadzona była destrukcyjna praca.

Kazał powiesić nauczyciela i podpalić domy

Niesłychane zbrodnie herszta meksykańskich bandytów

Słynny herszt bandy meksykańskich rabusiów El Tallarin, który od dłuższego już czasu terroryzował stany Puebla i Mozelos, pojawił się znów na widowni w małej osadzie Guatilea w stanie Puebla.

W związku z zakończeniem karnawału mieszkańcy postanowili urządzić huczne pożegnanie okresu beztroskich zabaw. W trakcie gdy zabawa odbywała **się w najlepsze, uczestnicy posłyszeli piekielną kanonadę, dochodzącą z ulic miasteczka.**

Wybuchła szalona panika. Rzucono się do wyjść. Na głównej ulicy pojawił się **liczący około dwustu bandytów oddział z rewolwerami w rękach. Napastnicy, uzbrojeni w kilka karabinów maszynowych,** zsiedli **z koni** przed lokalem domu **gminnego i nie zaprzestając ani na moment kanonady, otoczyli go ze wszystkich stron.**

W tym czasie inni plądrowali **mieszkania** obywateli osady, **poszukując** kosztowności i pieniędzy. Rabunek odbywał się **w błyskawicznym** tempie. **Bandyci osaczyli znajdujących się** w lokalu szkoły uczestników **balu i zabezpieczywszy się przez wystawienie karabinów maszynowych, uniemożliwili im** jakikolwiek opór. Inna rzecz, iż nikt z przerażonych śmiertelnie **mieszkańców nie myślał nawet o tym.**

Jedynie nie stracił zimnej krwi jeden z miejscowych obywateli. Gdy herszt El Tallarin zjawił się w lokalu balowym, rzucił się on na niego, **usiłując go rozbroić.**

Brawura ta zakończyła się bardzo tragicznie. Tallarin, odpchnąwszy śmiałka, wydobył rewolwer i **celnym strzałem położył napastnika trupem na miejscu.**

Niezależnie od tego z rozkazu Tallarina **powieszono na rynku nauczyciela szkoły,** który również stawiał bandytom opór i usiłował za wszelką cenę przeszkodzić w dokonywaniu rabunku.

Wyrok śmierci odbył się z wielką ceremonią. Na rozkaz herszta wystawiona została na rynku przed zarządem gminy szubienica, na której zginęło prócz nauczyciela jeszcze czterech członków zarządu, z którymi od dłuższego już czasu Tallarin miał jakieś zadawnione porachunki.

Opuszczając osadę banda **podpaliła szkołę oraz kilka większych domów i lokal gminny.** Zrabowane kosztowności i rzeczy załadowane zostały na wielki samochód ciężarowy.

Powiadomione o napadzie władze stanu wysłały natychmiast za zbiegłymi rabusiami **dwa pułki kawalerii.** Mimo tego, iż w poszukiwaniach bandy bierze udział prócz wojska cała okoliczna ludność nie udało się dotychczas natrafić **na najmniejszy ślad zbrodniarzy.**

Spowodowane to jest faktem, iż herszt orientuje się doskonale w okolicy, która pokryta lasami i niedostępnymi zakamarkami, świetnie nadaje się na kryjówkę dla wielkiej nawet szajki opryszków.

Niezależnie od tego istnieje przypuszczenie, iż członkami bandy El Tallarina **są w większości miejscowi włościanie i osadnicy wiosek, którzy zaraz po dokonaiu napadu powrócili do swych domów.**

O zamach bombowy na pochód

Wszyscy oskarżeni skazani

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w sprawie o zamach bombowy na pochód PPS.

Sąd uznał winę wszystkich oskarżonych za udowodnioną i skazał kolportera gazet Ryszarda Kwiatkowskiego, który nie ukończył jeszcze 17 lat, na zamknięcie w zakładzie poprawczym do pełnoletności.

Pomocnik tapicerski Czesław Nowak otrzymał karę 3 lat więzienia, a Zdzisław Weintz dwa lata.

Wyrok ten wywołał na matce Kwiatkowskiego silne wrażenie. Po wydaleniu się Sądu z sali posiedzeń Kwiatkowska dostała ataku histerii.

Ciągnienie dolarówki

40.000 dol. nr.nr. 449971.

8.000 dol. na nr. 7605.

3.000 dol. na n-ry: 399231 105547 1165568.

1.000 dol. na n-ry: 686495 1024524 1336643 697321 960305.

500 dol. na n-ry: 425657 1146134 1471923 833661 264566 778401 1376806 394388 364452 1312561.

100 dol. na n-ry: 46512 913656 1040368 1007340 1149117 138683 924216 1412459 596399 652983 917983 1335751 333348 1018274 1164597 113340 258944 1315130 60539 913590 416538 830222 788491 234951 122963 1018728 35690 1463729 360899 459531 472457 975519 1343461 1057901 1491861 1486154 431836 911623 1202260 1353774 650874 1032961 219781 831523 1098744 550384 1455432 889289 258950 429455 1328094 1240952 1250964 565457 720534 709320 667329 1002000 851062 730010 791555 358127 1303859 1007101 740628 934718 877071 490087 1317765 729063 947613 986 1094556 1158420 1183005 551895 1107062 1175885 816253 375603.

Wesoły kącik

Rybi łeb

W fabryce mydła „Perfumol" najzdolniejszym agentem podróżującym był pan Szczypiorek.

Szef zawsze stawiał go za przykład innym sprzedawcom.

— Ten ma głowę! — mówił. — Ten ma rozum, ten ma spryt, ten ma dowcip!! On tak umie zagadać klienta, tak umie zabawić, że każdy kupi.

Koledzy zazdrościli Szczypiorkowi rozumu i sprytu, a szczególnie zazdrościł młody początkujący agent, Zajczyk, który również jeździł do klientów na prowincję, ale nic nie mógł sprzedać.

I pewnego razu Zajczyk spotkał się w pociągu ze swym mądrym kolegą, Szczypiorkiem.

— Panie Szczypiorek! — powiedział prosząco. — Powiedz mi pan, jak dojść do takiego rozumu, jak pański?

Szczypiorek uśmiechnął się pod wąsem.

— Bardzo łatwo.

— Mianowicie?

— Trzeba codziennie jeść na obiad lub na kolację łeb karpia.

— Co takiego?

— Łeb karpia! Karp to jest bardzo mądra ryba. I zjadając łeb, pan zjada jego rozum. Łeb pan strawi, ale rozum zostaje.

Zajczyk podejrzliwie spojrzał na kolegę.

— Pan żartuje, panie Szczypiorek. Pan sobie kpi ze mnie.

Ale Szczypiorek zamiast odpowiedzi zdjął z półki walizeczkę i wyjął z niej przyszykowane na drogę zapasy.

— Widzisz pan! — pokazał Zajczykowi — żona mi zapakowała na drogę gotowany łeb karpia.

— I to rzeczywiście pomaga? — nie mógł się nadziwić Zajczyk.

— Jeszcze jak! Wystarczy zjeść jeden łeb, żeby zmądrzeć.

To powiedziawszy, Szczypiorek zaczął się szykować do kolacji. Ledwo jednak rozłożył zapasy, kiedy Zajczyk złapał go gorączkowo za rękę.

— Panie Szczypiorek! Odstąp mi pan ten łeb.

— Sam jestem głodny! — wzruszył ramionami Szczypiorek.

— Ja pana proszę! Chcę spróbować, chcę się przekonać! Zapłacę panu! Ile pan chce?

Szczypiorek zastanowił się.

— Dasz pan 20 złotych?

— Dam! — zgodził się prędko, spragniony rozumu Zajczyk.

Zapłacił 20 złotych i zabrał się z zapałem do skonsumowania rybiego łba.

Zjadł, otarł serwetką usta i zamyślił się.

— Swoją drogą — mruknął — to ja się niepotrzebnie rozpaliłem. Sfrajerowałem się. Po co ja panu zapłaciłem 20 złotych, kiedy na pierwszej stacji mogłem dostać w bufecie łeb karpia najwyżej za dwa złote?

Szczypiorek uśmiechnął się szeroko.

— A widzisz pan, że ja nie żartowałem? Ten rybi łeb już zaczął działać!

Napoleon Sądek.

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Jak wszechstronne są zainteresowania naszych Czytelników biorących udział w ankiecie, świadczy dobitnie odpowiedź ankietowa „Bezrobotnego z Wilna".

Adres jego znany jest Redakcji. Nie podajemy go w druku, gdyż autor zastrzegł sobie dyskrecję. Oto co pisze „Bezrobotny z Wilna":

Bezrobocie na martwym punkcie
gdyż załatwia się je półśrodkami

126 Gdybym został ministrem, starałbym się jak najprędzej wprowadzić w czyn to, o czym tylko piszą dotychczas, t. j. zlikwidowanie bezrobocia.

Bezrobocie stoi dotychczas na martwym punkcie, ponieważ nic się nie robi radykalnego, a tylko załatwia się półśrodkami i przyrzekaniem, że się poprawi w przyszłości. Czekać zaś ani chwili nie można a zacząć trzeba zaraz!

Przede wszystkim — jak już o tym dużo moich poprzedników pisało — zwolniłbym wszystkich tych, którzy mają warunki egzystencji, bez zajmowania posady: emerytów, pobierających więcej jak 200 zł., mężatki, których mężowie pobierają ponad 200 zł. córki, których ojcowie są dyrektorami lub właścicielami domów dochodowych i t. d. W ogóle wszystkich tych którzy mają — nie pracując — więcej jak 200 zł. dochodu miesięcznego!

Wszystkim bezrobotnym, do czasu otrzymania pracy, pozwoliłbym korzystać z bezpłatnych przejazdów koleją dla szukania pracy i zwiedzania Polski, którą nie wszyscy znają, a chcieliby poznać.

Starałbym się o zbudowanie domów dla bezrobotnych, by mogli mieszkać do czasu otrzymania pracy bezpłatnie, a jakby zaczęli pracować, to by po trochu spłacali zaległości.

Zabroniłbym sprowadzać maszyny, które wypędzają robotników z fabryk przez co stwarza się bezrobocie, a przez bezrobocie nędzę.

Zmniejszyłbym wszystkim dyrektorom pensje, a za te pieniądze podwyższyłbym stawki robotnikom, żeby mogli żyć możliwie po ludzku, a nie tak, jak dotychczas, nie mając nawet na zapełnienie żołądka, nie mówiąc już o rozrywkach kulturalnych, jak teatr, kino, książka i t. d.

Dla robotników nie mogących już pracować ustanowiłbym emerytury, za które mogliby dożyć kresu życia.

Starałbym się o przyjmowanie zdolnych dzieci biednych ludzi, do szkół bezpłatnie, a także pomagać im w kupowaniu podręczników szkolnych.

Umorzyłbym wszystkie podatki drobnym rolnikom, którzy nie mają czym spłacić. Nie zabierałbym im ostatniej krowy, lub ostatniego konia.

To samo zastosowałbym do biednych rzemieślników, którym też nie zabierałbym ostatnich gratów. Zwolniłbym wszystkich bez serca sekwestratorów, którzy bezwzględnie zabierają ostatni dobytek.

Zniósłbym wszystkie kartele, ponieważ takowe ustanawiają ceny obliczone na wyzysk. Wszyskich spekulantów osadziłbym w więzieniu, a także defraudantów skazywałbym na największe kary.

W obecnym czasie wzmożonego ruchu turystycznego wprowadziłbym zmiany dla wygody zwiedzających Polskę: 1) postanowiłbym dla podróżujących przebywających w pociągu doby, żeby mieli miejsce do spania, ponieważ niewyspanemu nie jest miło zwiedzać miasto, do którego przyjechał, a ciągnie go do łóżka.

2) Przedłużyłbym pobyt w mieście, do którego się przyjechało na przynajmniej 2—3 dni, nie tak, jak dotychczas: po jednym dniu na zwiedzenie naprz. Warszawy i 1 dzień na zwiedzenie Krakowa.

Po takiej wędrówce człowiek czuje się zupełnie wyczerpany, ponieważ był niewyspany w czasie całej podróży, bo musiał cały czas siedzieć.

Reformy we wszystkich szkołach

Również „Otton 12" życzy sobie, aby jego nazwisko pozostało w tajemnicy. Możemy tylko dodać, że mieszka na Pradze. „Otton 12" tak sobie wyobraża pracę na stanowisku ministra Oświaty:

127 Na samym początku wprowadziłbym wielką reformę we wszystkich szkołach. Zwróciłbym szczególnie oczy na szkoły zawodowe, gdyż z nich wychodzi pierwszorzędny obywatel Polski.

Po drugie starałbym się o powiększenie liczby szkół.

Zwróciłbym uwagę na wychowanie młodzieży w szkołach, na moralność i obyczaje.

W szkołach męskich wychowanie młodzieży jest zdrowe i moralne dzięki czemu otrzymujemy dobrych obywateli.

Ale za to co się dzieje w szkołach żeńskich, w gimnazjach i w wieczorowych szkołach zawodowych.

W wieczorowych szkołach, których jest bardzo dużo, dziewczęta młodsze są demoralizowane przez starsze które zamiast o książce myślą i mówią o chłopcach, o miłości i w ogóle zachowują się nieprzyzwoicie, a to młodszym dziewczętom bardzo się podoba dlatego, bo każda z nich jest ciekawa tego drugiego życia.

Można i trzeba temu zapobiec! W tym celu trzeba mieć surowych nauczycieli i starszych wiekiem, zamiast młodych. Nauczycielki powinny być stanowcze i bezwzględne wobec uczennic, które źle się zachowują.

Założyłbym więcej świetlic, żeby dziewczęta mogły wolne chwile spędzać pod okiem surowych wychowawców.

W gimnazjach profesorów młodych przydzielałbym do klas młodszych, gdyż w klasach starszych mają duże powodzenie u panienek. Uczennice kochają się w profesorach.

W klasach starszych powinni być profesorowie mniej pobłażliwi, gdyż każda panna stara się profesorowi podobać, a najgorsze jest to, że w szkołach panny się malują, pudrują, a nawet pokryjomu palą papierosy. Słowem chcą udawać damy z kabaretu.

Każda uczy się, aby tylko się zdało. Każda myśli, żeby była ładna i zgrabna. Każda pragnie lekkiego życia, aby mieć futra i chłopca.

W numerze jutrzejszym dalszy ciąg turnieju ankietowego.

Odpowiedzi działu ankietowego

P. Władysław Kłauziński w Legionowie: Intencje Pańskiego projektu są bardzo szlachetne, lecz ujęcie jest bardzo chaotyczne i dlatego całość w obecnej formie nie nadaje się do druku.

Uczennica Gimn. Kupieckiego „Wiedza" w Klarysewie: Nie rozpisywaliśmy ankiety na temat: co robić, chcąc uniknąć wojny w Europie? — więc nadesłana odpowiedź bardzo nas dziwi. Co mamy z nią zrobić?

P. Władysław Pawłowski w Szydłowie k. Piotrkowa Tryb.: Jesteśmy pełni sympatii dla Pańskiej ideologii, lecz została ona ujęta w ogólnikach, które zamykają drogę do czytelnika. Wierszyk jest miły lecz treść rozsadza formę.

RADIO

CZWARTEK, 3 MARCA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Wileńszczyzna w tańcu i pieśni — poranek muzyczny dla młodzieży. 11.40 Fragmenty z symfonii. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Wędrówki muzyczne" — audycja dla młodzieży. 16.15 Utwory charakterystyczne. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Wylęgarnie ryb na Pomorzu — reportaż. 17.15 Koncert i śpiew. 17.50 Poradnik sportowy. 18.10 Skrzynka ogólna. 18.25 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Premiera słuchowiska: „Powrót Odyseusza". 19.35 Miniatury kameralne. 19.55 Pogadanka aktualna. 20.05 „Raz to mało" — wspomnienia muzyczne. 21.45 „Epopeja powstania styczniowego". 22.00 Koncert kameralny. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Płyty. 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Muzyka. 18.00 Zespół salonowy. 18.55 Muzyka lekka. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 22.00 Biblioteka Zamoyskich — felieton, 22.15 Piosenki. 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Café-Club". 22.30 Muzyka lekka.

Krwawe starcia w Egipcie
jako sygnał akcji przedwyborczej

KAIR. PAT. Kampania wyborcza w Egipcie rozpoczęła się od razu bardzo gwałtownie. W szeregu miejscowości doszło już do krwawych starć pomiędzy zwolennikami rozmaitych kandydatów. Jest kilkudziesięciu rannych. Wiele osób aresztowano.

Szanse, jakie daje stronnictwom rządowym ich współudział w administracji państwowej, równoważy w znacznym stopniu wypróbowana organizacja i tradycyjne wpływy przeciwników gabinetu — Wafdystów b. premiera An - Nachasa Baszy.

Gdyby rząd nie uzyskał większości, można oczekiwać, że parlament będzie ponownie rozwiązany, a wówczas premierostwo obejmie Ali Mahir Basza, obecny szef gabinetu królewskiego.

Testament ks. Pszczyńskiego
pozbawia dochodów jego drugą żonę

Pogłoski o tym, jakoby najstarszy syn księcia Pszczyńskiego, Jan Henryk XVII, kwestionował ważność testamentu ojca, nie odpowiadają prawdzie. Testament będzie wykonany w całości. Wykonanie to potrwa kilka lat, ponieważ wykonawca testamentu, główny spadkobierca, hr. Aleksander Hochberg, będzie musiał, zgodnie z ostatnią wolą zmarłego, utworzyć kilka towarzystw akcyjnych majątków pszczyńskich, aby spadkobiercy otrzymali przypadający im spadek w akcjach. Zanim jednak przystąpi do tego, będzie musiał uzdrowić zabagnioną gospodarkę najstarszego syna zmarłego księcia, Jana Henryka XVII. Był on przez kilka lat pełnomocnikiem swego ojca i „przegospodarował" ojcu kilkanaście milionów złotych, tak, że wprowadzenie zarządu przymusowego było konieczne.

Charakterystyczne jest w testamencie zmarłego księcia zastrzeżenie, odnoszące się do jego drugiej żony, Klotyldy, późniejszej żony zmarłego najmłodszego syna jego hr. Bolka Hochberga, a matki trojga dzieci.

Stary książe zastrzegł mianowicie, ażeby hr. Klotylda Hochberg nie korzystała z dochodów ze spadku przypadającego jej dzieciom. Prawnym opiekunem trojga dzieci hrabiny Klotyldy jest główny spadkobierca, Aleksander hr. Hochberg.

Imponujący rewanż Mussoliniego
za przyjęcie w Berlinie

RZYM. — Prasa ogłasza nowe szczegóły, dotyczące przyjęcia, jakie zostanie zgotowane kanclerzowi Hitlerowi w Rzymie. Przede wszystkim otwarta będzie nowa triumfalna droga wjazdowa od dworca Ostyjskiego, który zostanie całkowicie przebudowany i otoczony rozległym placem.

Pierwsza część drogi wjazdowej zostanie nazwana imieniem Hitlera. Droga ta biec będzie przez aleję Triumfalną, Colosseum, i aleję Imperium. Orszak kanclerza Hitlera uda się do pałacu kwirynalskiego, gdzie gość niemiecki zajmie apartamenty, zamieszkiwane dawniej przez włoskiego następcę tronu.

W Rzymie Hitler, któremu towarzyszyć będą minister Hess marszałek Goering, min. Ribbentrop i min. Goebbels, obecny będzie na wielkich manewrach sił zbrojnych lądowych i lotniczych. Bazą wielkich walk morskich będzie Neapol.

Rewia morska na Morzu Tyreńskim po raz pierwszy odbędzie się z udziałem dwóch zmodernizowanych pancerników o wyporności 25.000 t., „Cavour" i „Juliusz Cezar", którym towarzyszyć będą jednostki o wyporności 10 tys. i 8 tys. ton.

GIEŁDA

Belgia 89.60, Gdańsk 100, Holandia 295,30, Londyn 26.47, N. Jork-kabel 5.27, Paryż 17.31, Praga 18.50, Szwajcaria 122.55.

Dolarówka 42.75, 3 pr. inwest. I em. 84, II em. 84.25, 4 pr. konsolid. 68.25, Konwers. 69.50, 4 i pół pr. poż. wewn. 66.50, 4 i pół pr. L.Z.Z. 64, 4 i pół pr. L.Z.W. 69.50, 5 pr. L.Z.W. stare 74.75, 5 pr. L.Z.W. 1933 r. 70.75, 3 pr. L.Z. Łodzi 1933 r. 64.50.

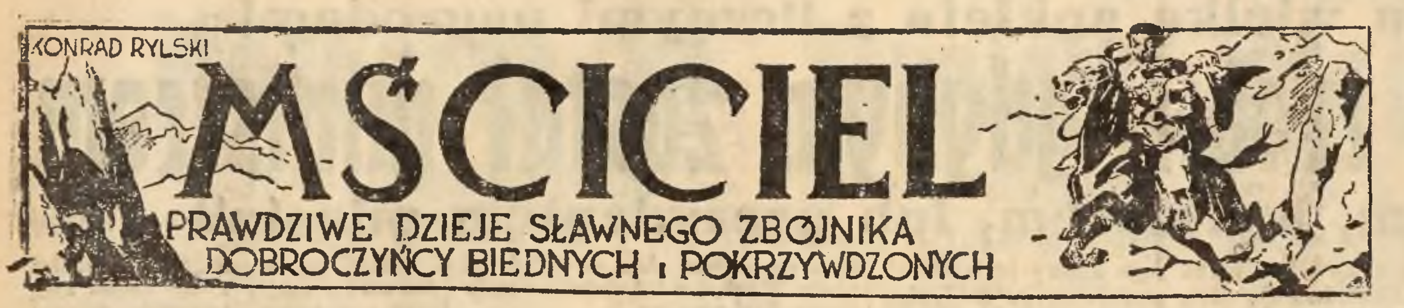
AKCJE

B. Polski 114, Warsz. Węgiel 32.50, Lilpop 64, Norblin 78.50, Ostrowiec [illegible], Rudzki 11, Starachowice 39.75, Żyrardów 72.

Psy wytropiły mordercę
sprawcę zabójstwa oficera

JEROZOLIMA. PAT. Jeden z przewódców terrorystów arabskich, za schwytanie którego wyznaczono nagrodę w wysokości 200 funtów, został wytropiony przez psy policyjne.

Pozostaje on pod zarzutem morderstwa, dokonanego ubiegłej nocy na osobie oficera angielskiego.



Jeden z Czeczeńców przyniósł Selim-Chanowi wiadomość, że Ibrahim był szpiegiem. Selim-Chan wydał rozkaz zwinięcia obozu i wyruszenia w stronę t. zw. „Wielkich grot".

— Tobie, Ali, zawdzięczamy to, żeśmy się tak szybko pozbyli tego szpiega...—kończy Selim - Chan. — Ale biada mu!... Zemsta nasza dosięgnie go wszędzie, gdziekolwiek jest!...

— To ja zetnę mu głowę! — powiedział Ali z zaciętością.

Selim-Chan zamilkł i nie odezwał się już więcej ani jednym słowem, aż do chwili, gdy przybyli do „wielkich grot". Kadi i Kibirow nie przerywali również milczenia... Obaj rozumeli, że Chan układa teraz jakieś plany i wiedzieli, że nie wolno mu w tym przeszkadzać...

Gdy przybyli do „wielkich grot", zaczęło już świtać... Robiło się coraz to jaśniej... Wierzchołki gór zaczęły różowieć... I coraz to raźniej było Czeczeńcom na duszy...

Jedni po drugich wyłazili Czeczeńcy zza skał, z wąwozów stając znów u boku swego Chana, gotowi wiernie spełnić każdy jego rozkaz...

Gdy wszyscy byli już na miejscu, Selim - Chan odezwał się donośnym głosem:

— Dżigici!... Mieliśmy dziś przykład tego, że nasz wróg chwyta się wszelkich środków walki z nami... Jak już nie raz przekonaliśmy się, że nie wolno nigdy nikomu ufać!... Słyszycie, dżigici?... Nigdy!.... Musimy się zawsze mieć na baczności... zawsze i wszędzie zachować ostrożność i podejrzliwość, bo nigdy nie wiemy, z której strony uderzy na nas wróg....

— Czyż nie tak postępujemy zawsze, Chanie?... — odezwał się Halal. — My nie od dziś przecież walczymy razem z tobą...

— To prawda, Halalu... Ale mimo to musimy wciąż sobie to powtarzać, żeby nam nie wyszło ani na jedną chwilę z pamięci... Dotyczy to się szczególnie sprawy przyjmowania nowych dżigitów... Nikomu nie wierzyć, słyszycie?!... Aż się go nie podda próbie....

— Chanie, — odzywa się znów Halal. — Przysięgłem, że nie spocznę, dopóki nie przebiję kindżałem tego psa parszywego... tego szpiega... Pozwól mi pójść go odszukać!....

Kibirow drgnął.

„Nie wolno dopuścić do tego, żeby kto inny „zajął się" Sikorskim — pomyślał.

— Rozumiem twoje uczucia, Halalu... — odezwał się „Ali", — pozwól jednak... Głowa tego podłego szpiega do mnie należy...

— Dlaczego, Ali?... Dlaczego, skoro ja przysięgłem.. — protestuje Halal.

— Bo widzisz, Halalu... — Odpowiada Ali, — to ja go badałem... to za moją radą posłano go do Czerbysza... Teraz więc nie znajdę spokoju, dopóki nie przebiję go moim kindżałem!... Chanie... — zwrócił się do Selim - Chana.

Ale Selim - Chan nie dał mu dokończyć zdania. Rozumiał o co idzie jego Aliemu:

— Znamy wszyscy twoje męstwo, Halalu... — powiedział Selim - Chan i jestem przekonany, że za kilka dni ten pies padłby trupem z twojej ręki... Ale niech tym razem Ali sprzątnie go... On już mówił zresztą ze mną o tym, przed tobą, Halalu... Możliwe także, że ten szpieg zdążył już przebrać się w swoje zwykłe szaty... bo to jest giaur, nie nasz... A w takim wypadku Ali prędzej da sobie radę z odnalezieniem go... On zna dobrze ich język....

Decyzja Selim - Chana była jasna. Nikt nie odezwał się już więc ani słowem w tej sprawie.

— Ali, muszę z tobą o czymś jeszcze pomówić,— odzywa się nagle Selim - Chan tajemniczym głosem. — I my musimy posłać szpiega do tych carskich psów!

— Chodźmy, Ali... Na osobności lepiej się takie sprawy omawia... — powiedział Selim - Chan. — A wy, dżigici, dowiecie się później, o co idzie... gdy wszystko będzie już jasne... — zwrócił się do otaczających go Czeczeńców.

Czeczeńcy zaczęli się rozchodzić, uważając za rzecz zupełnie naturalną, że ich wódz chce sam pomówić w ważnej sprawie ze swoim Alim... Tylko Halal miał nachmurzoną twarz... Nie w smak mu poszła odmowa, jaką otrzymał...

Gdy Selim - Chan i Kibirow znaleźli się sami, Selim - Chan zaczął poważnym głosem:

— Słuchaj, Ali... Już od dawna myślę o tym, że powinniśmy mieć jak najwięcej swoich ludzi w ich szeregach... To jest może najważniejsze w tej walce...

— A czy my ich nie mamy?... O, nasi ludzie wszędzie wtargnęli... — zauważył Ali.

— Mamy, to prawda, ale to wciąż za mało... Musimy mieć swego człowieka w ich najgłówniejszym sztabie... Tam, skąd rozchodzą się wszystkie rozkazy dotyczące walki z nami...

Kibirow czuł, że serce zaczyna uderzać mocniej w jego piersiach. Zaczynał się domyślać, do czego zmierza Selim - Chan...

— Wiedzielibyśmy wtedy o wszystkich ich planach... i o każdym szpiegu, którego zamierzają do nas wysłać... Pamiętasz, Ali, że już raz ci proponowałem, żebyś ty się postarał dostać do nich?... — rzucił nagle Selim - Chan pytanie.

Serce Kibirowa uderzało coraz silniej i szybciej...

— Pamiętam, Chanie...

— Prosiłeś wtedy, że chcesz pozostać u mego boku... Ale widzisz mój drogi Ali, ich prześladowania przyjmują coraz to niebezpieczniejszą dla nas formę... I mnie będzie trudno rozstać się teraz z tobą, mój Ali — dodał ze wzruszeniem Selim - Chan — Ale nie ma na to rady...

— Jaki masz plan, Chanie?... — pyta Kibirow.

— Ten sam, o którym ci wtedy mówiłem... Musisz się dostać do kancelarii generał - gubernatora Michejewa...

Kibirow nie odpowiada od razu. Ten plan Selim-Chana godzi zbyt silnie w jego własne plany...

Kibirow jest zrozpaczony...

„Jakto?..." — myśli — „więc teraz właśnie miałbym stąd odejść?... Teraz, gdy jestem już tak bliski urzeczywistnienia swego planu?..."

Nie ma jednak innej rady...

Kibirow wie, że tym razem nie może już odmówić Selim - Chanowi, nie potrafi wykręcić się od tej „roboty"...

— Ty, Ali, najlepiej się do tego nadajesz... — mówi dalej Selim - Chan. — Znasz dobrze rosyjski, najlepiej może z wszystkich moich dżigitów... I potrafisz sobie zawsze dać radę... Skoro potrafiłeś już tyle razy grać rolę oficera...

— Dobrze, Chanie... — odpowiada Kibirow. — Zrobię to, co mi każesz... I niech ja tylko się znajdę w kancelarii tego Michejewa, a będziesz wiedział dokładnie o każdym ich zamierzeniu... O, już wtedy nie uda się tak łatwo ich szpiegom dostać do nas... — głos Kibirowa zieje teraz nienawiścią

— Wiesz, Chanie... — mówi dalej Kibirow z coraz większym zapałem. — Dumny jestem, że mnie właśnie powierzasz tę robotę... Serce moje raduje się ogromnie... I teraz trudno mi odejść od ciebie, Chanie, — dodaje jakby z bólem, — nie mniej, aniżeli wtedy... Ale ta ostatnia historia z tym szpiegiem nie daje mi spokoju ani w dzień, ani w nocy... Gdy sobie wyobrażam, co za niebezpieczeństwo groziło tobie, Chanie... — Kibirow urywa, jakby nie był po prostu zdolny mówić nawet o tym, co czuje w takiej chwili.

— Wciąż myślę o tym, — mówi dalej Kibirow, — że takich niebezpieczeństw musimy za wszelką cenę uniknąć!... I gotów jestem oddać życie, bylebyś ty był bezpieczny, Chanie... — kończy z uniesieniem.

(Dalszy ciąg jutro)

Jutro dalszy ciąg powieści „Dzień Zapłaty"

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Do szefa rosyjskiego wywiadu przybyła agentka, która została w Austrii zdemaskowana przez Redla i cudem uniknęła śmierci i wręczyła swemu szefowi kilka fotografii papierków.

5

Jabłonowski i Miasnikow przyglądali się fotografiom i rysunkom skreślonym na papierkach. Miasnikowi przy tym lekko drżały ręce i z ukosa zerknął na agentkę.

W pewnej chwili spojrzenia ich skrzyżowały się i oboje lekko zadrżeli. Jabłonowski nie zauważył tej sceny, ponieważ uważnie przeglądał otrzymane przed chwilą fotografie i rysunki.

— Jaka to twierdza? — zapytał.

— Przemyska. Jest to dokładny plan, panie pułkowniku.

— Doskonale! Wspaniale! — zawołał zadowolony pułkownik, nie odrywając wzroku od fotografii. — Jak widzę, pani tam nie próżnowała.

— O nie, panie pułkowniku. Ciężko tam pracowałam, a przy tym ustaliłam pewien bardzo ważny szczegół.

— Co za szczegół? — zapytał Jabłonowski.

— Stwierdziłam, panie pułkowniku — oświadczyła agentka, ciężko wzdychając — że z chwilą, gdy tu w Warszawie, przypuszczano, że nie żyję, to w Austrii nie ścigano mnie tak zawzięcie, jak przed tym...

— Nie rozumiem, o co pan idzie — wmieszał się nagle do rozmowy Miasnikow, który dotychczas nie odezwał się słowem.

— Również i ja nie rozumiem — dodał Jabłonowski.

— A więc powiem otwarcie — rzekła stanowczo agentka. — Gdy Austriaccy szpiedzy pracujący w naszym sztabie generalnym doszli do wniosku, że nie żyję nie donosili o mej pracy Wiedniowi, a ja mogłam pracować bez przeszkód...

— Czy pani jest pewna, że w naszym sztabie generalnym gnieżdżą się szpiedzy? — przerwał jej z oburzenim Miasnikow. — Pani nas obraża! Poproszę pana, panie pułkowniku, aby zwrócił łaskawie uwagę tej pani, ażeby nie rzucała oszczerstw na tak poważną instytucję, jak sztab generalny.

— Czy jest pani pewna, że w sztabie generalnym gnieżdżą się szpiedzy? — zapytał Jabłonowski obrzucając agentkę badawczym spojrzeniem.

Kobieta przez chwilę milczała i zmierzyła Miasnikowa pogardliwym spojrzeniem. Następnie zapytała go, akcentując każde słowo:

— Panie Miasnikow, czy może mi pan powiedzieć, co pan robił przed dwoma laty, trzeciego maja, o piątej po południu w mieszkaniu szefa austriackiego wywiadu, pułkownika Redla.

W pokoju zaległo ponure milczenie. Miasnikow śmiertelnie zbladł, ale po chwili krew wróciła mu do twarzy, a oczy zaczęły rzucać gniewne błyski.

— Jest to prowokacja, panie pułkowniku! — krzyknął — kobieta ta jest agentką Redla!

— Proszę odpowiedzieć, czy pan tam był, czy nie? — podniesionym głosem zapytała kobieta.

Jabłonowski szeroko rozwarł usta i błądził wzrokiem pełnym przerażenia i zdumienia zarazem to po twarzy agentki, to po twarzy majora.

— No, odpowiedz pan — powtórzył pytanie za agentką.

— Jest to podła prowokacja, panie pułkowniku — krzyczał w dalszym ciągu Miasnikow, który zerwał się z miejsca i biegał po pokoju, jak szaleniec. — Należy natychmiast aresztować tę kobietę. Została przysłana przez Redla, aby wprowadzić u nas zamieszanie. Należy ją aresztować! Z miejsca aresztować!

— Proszę zachowywać się spokojnie, panie majorze — rozkazał surowo Jabłonowski. — Ta pani, do której mam bezgraniczne zaufanie, zadała panu pewne pytanie, dlaczego pan nie odpowiada?

— Nie mam co odpowiedzieć. Powtarzam, że jest to prowokacja i nic więcej — zawołał Miasnikow.

— Prowokacja, mówi pan? — powtórzyła z ironią agentka. — Poznałam pana, jak tylko tu weszłam. W pierwszej chwili nie miałam jednak pewności czy to pan, ale jak zauważyłam, że pan lekko drży, gdy na niego spoglądam, doszłam do wniosku, że poznał pan we mnie tę dziewczynę, która panu kilka razy pomogła włożyć płaszcz w mieszkaniu pułkownika Redla, a do której pan tak uwodzicielsko się uśmiechał. Czy pan sobie to przypomina, panie Miasnikow?... Czy pamięta pan te komplimenty, którymi pan mnie obsypywał wówczas?...

Agentka podniosła się i oświadczyła:

—Tak, w naszym sztabie generalnym gnieździ się szpieg, oto i on!

Miasnikow z błyskawiczną szybkością wyciągnął rewolwer, ale w tej samej chwili dobiegł do niego Jabłonowski i ujął go za rękę.

—Co pan robi? — krzyknął — Tym pan się zupełnie zdradził, panie majorze. Jest pan aresztowany.

Miasnikow wypuścił rewolwer z ręki i błędnym spojrzeniem obrzucił Jabłonowskiego.

Nagle rzucił się na pułkownika i zadał mu swą potężną pięścią tak silny cios między oczy, że Jabłonowski runął na podłogę bez przytomności. Następnie rzucił się jak dziki zwierz na agentkę. Kobieta wydała okrzyk przerażenia. ale w tej samej chwili Miasnikow zatkał jej usta plikiem papierów. które wyciągnął z kieszeni i zaczął ją dusić. Agentka głucho charczała, oczy wyłaziły jej z orbit, czyniła rozpaczliwe wysiłki, aby wyrwać się ze śmiertelnego uścisku. Ale nic nie pomogło. Potężne dłonie Miasnikowa nie puszczały jej szyi.

Miasnikow co chwila odwracał twarz w stronę drzwi, obawiając się, aby nie wszedł dyżurny podoficer. Z czoła ściekał mu zimny pot, a szeroko rozwarte oczy rzucały dzikie błyski. Grał bowiem teraz na całego, a stawką było jego życie.

Minęło kilka minut. Miasnikow spojrzał na kobietę. Leżała nieruchomo na podłodze z nabrzmiałą siną twarzą. Miasnikow zaczął nadsłuchiwać i stwierdził, że nie oddycha.

Major wyprostował się, wygładził mundur, doprowadził do porządku włosy, ostrożnie otworzył drzwi i wyszedł.

Zbliżył się do dyżurnego oficera i oświadczył:

— Pan pułkownik prosił, aby mu nie przeszkadzano. Ma bowiem ważną konferencję z tą panią.

Miasnikow szybko opuścił gmach sztabu generalnego i wsiadając do dorożki, krzyknął do dorożkarza:

— Niech pan jedzie możliwie jak najszybciej na dworzec Wiedeński, bo za dziesięć minut odchodzi mój pociąg.

Po upływie pół godziny Miasnikow siedział już w pociągu idącym do Sosnowca.

W Sosnowcu nałożył cywilne ubranie i niebawem znajdował się już na niemieckim terytorium. Następnego dnia pojechał do Wiednia, a przybywszy tam udał się natychmiast do mieszkania pułkownika Redla.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

3 MARZEC

CZWARTEK

Kunegundy c., Tycyana.
Słowiański: Sławomiła.
Słońca wsch. 6.19, zach. 17.18.
Księżyca wsch. 6.16 zach. 19.12.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1578 Ustanowienie Główn. Trybunału Koronnego.
1831 Gen. Dwernicki bije Moskali pod Kurowem.
1846 Kraków zajmują wojska zaborcze.
1921 Zawarcie przymierza Polski z Rumunią.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Marzec zielony — niedobre plony.

[illegible] WIADOMOŚCI:

Pożywienie przebywa w przewodzie [illegible] 15 do 24 godzin.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Stary Robociarz z Powązek. Korzystniej byłoby zamieszkać osobno. Z dziećmi się widywać tylko a wtedy będziecie żyć w zgodzie. Mieszkanie otrzyma Pan na pewno. Najstarsza córka prowadzi się źle i nie wyczuwam by zmieniła swój dotychczasowy sposób życia. Zanadto już przesiąkła złem. Syn natomiast jeśli się ożeni zmieni się na korzyść. Nie jest to chłopak zepsuty ale za mało pracuje i za wiele ma wolnego czasu. Najmłodsza córka na razie czuje się szczęśliwa. Wiem jednak, że będą nieporozumienia między nią a mężem.

Niebieskooka Isionka 1222. Dawniejszy znajomy nie widuje się z Panią dlatego, ponieważ dziś już nic do Pani nie czuje. Zajęty jest kim innym i do Pani nie powróci... P. M. przebywa chętnie w Pani towarzystwie, nie ma wobec Pani jednak poważnych zamiarów. Ani ten trzeci nie będzie Pani mężem. Są to przelotne znajomości. Za mąż Pani wyjdzie za zupełnie na razie nieznanego człowieka.

Narodowa służba kobiet

BURGOS.—Rozpoczęto wprowadzanie w życie ustawy o narodowej służbie kobiet. Wszystkie kobiety w wieku od 17 do 38 lat, objęte rozkazem mobilizacyjnym, przystąpiły do pracy w instytucjach opieki społecznej, w kuchniach ludowych, w szpitalach, aptekach, warsztatach krawieckich, laboratoriach itd.

Rekordy samolotów

Od wybrzeży Oceanu Atlantyckiego do Wielkiego jedzie się tylko 15 godzin!

Samoloty amerykańskie przyczyniły się do tego, że w kraju liczącym 3 miliony kilometrów kwadratow. powierzchni czas podróży znacznie zmniejszył się. Gdy kiedyś na przejechanie z jednego krańca Stanów Zjednoczonych na drugi zużywano kilku dni, obecnie zużywa się tylko kilku godzin.

Obecnie jedzie się od wybrzeży Oceanu Atlantyckiego do Wielkiego tylko 15 godzin, a z północnych miast do południowych tylko 8 godzin. W ciągu doby na 24 liniach lotniczych przewozi się 3000 pasażerów, 24 tony poczty i 9 ton towarów, prawie że połowę tych pasażerów, towarów, poczty przewozi się nocą.

Tysiące Amerykan spokojnie śpi w samolotach, podczas gdy maszyna pożera trzy mile na minutę. W kraju, w którym szybkie przybycie na miejsce oznacza wszystko, transport lotniczy jest doskonałym środkiem zaoszczędzenia czasu — lata się tam 2000 mil, aby spędzić koniec tygodnia w jakimś spokojnym, uroczym zakątku kraju, przelatuje się olbrzymie przestrzenie, aby wrócić do domu po jakiejś konferencji handlowej Poza tym samolot zaspokaja również tęsknotę kobiet pragnących posiadać możliwie jak najszybciej kapelusz lub suknię z Fift Avenue w Nowy Jorku, dostarczając zamówiony z rana towar między obiadem o podwieczorkiem. Transport powietrzny jest możliwy z każdej miejscowości Stanów Zjednoczonych i wszystko co tylko dusza zapragnie, może być dostarczone za pomocą samolotu do domu.

Przed kilkoma miesiącami amerykańskie towarzystwa lotnicze przystąpiły do opracowania planu lotów Ameryka — Europa. Po dokonaniu całego szeregu próbnych lotów ustalono, że loty do Europy będą szły tak zwaną „drogą północną", to znaczy wzdłuż Ameryki, przez wyspę Nowej Fundlandii, aż do wschodnich wybrzeży Irlandii. Próby te zainteresowały również Anglię, która już wydała miliony na budowę lotnisk i wszelkich niezbędnych udogodnień dla tych lotów transoceanicznych w Irlandii i na Nowej Fundlandii

Samoloty, które będą przewozić pasażerów przez ocean, nie tylko będą zapewniały podróżującym całkowite bezpieczeństwo, ale będą również urządzone z takim konfortem, że będą mogły pod tym względem konkurować z najbardziej luksusowymi statkami transoceanicznymi. O tym luksusie można sądzić już obecnie z angielskich samolotów pasażerskich, które są triumfem angielskiej produkcji lotniczej. Składają się one z dwóch pokładów, jeden z nich jest przeznaczony dla załogi i bagażu, drugi zaś dla podróżnych. Ten drugi pokład zawiera 4 salony i palarnię oraz promenadę o dużych oknach, przez które można przyglądać się krajobrazowi. Kuchnia może dostarczyć o każdej porze dnia i nocy wszystkie żądane potrawy. Kabiny są tak urządzone, że nie słyszy się w nich hałasu motoru.

Statek taki jak „Normandie" przewozi pocztę z Nowego Jorku do le Havre w ciągu 4 dni. Samolot zaś będzie mógł to uczynić w ciągu 20 godzin. Już chyba wkrótce technika dojdzie do takiego rozwoju, że przynajmniej poczta między Ameryką a Europą będzie szła drogą powietrzną.

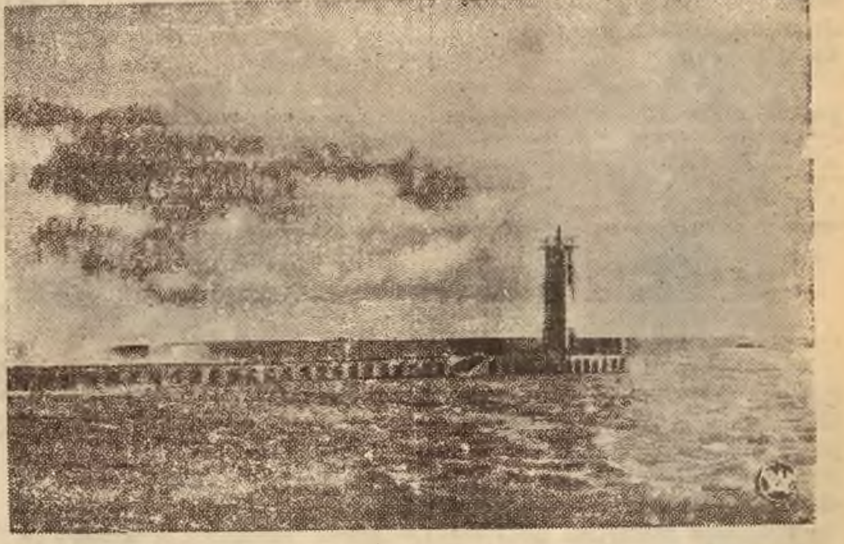
Bliźnięta i trojaczki

rodzą się w Kanadzie aż zbyt często

MONTREAL. — Sprawozdawca departamentu statystycznego prow. Quebeck stwierdza, że w prowincji tej, częściej niż w innych przychodzą na świat bliźnięta i trojaczki.

Dane statystyczne za ostatnich dziesięć lat wykazują, że w 1926 r. przyszło na świat w prow. Quebeck 1.021 par bliźniąt, a 18 razy przyszły na świat trojaczki. Podobnie było w latach 1927, 1928 i 1929, przy czym liczba bliźniąt wahała się corocznie około 1.000 par, trojaczków zaś było po 13 lub 12 kompletów.

W latach 1930—1936 liczba ta nieco spadła i utrzymała się mniej więcej koło 910—960 par bliźniąt i 10 do 14 trójek trojaczków.



Na zdjęciu — latarnia morska i wejście do portu w nowowybudowanym porcie rybackim w Wielkiej Wsi Hallerowo.

Na małej wokandzie...

Ostatni targ

czyli: „Kosztowna przyjemność"

(A. E.) Pan Stefan Śmiedź postanowił odebrać sobie życie.

Nie chciał jednakże przez śmierć swoją przysparzać kłopotu rodzinie i postanowił wszystkie pośmiertne formalności załatwić jeszcze za życia.

W tym zamiarze udał się pan Stefan do wytwórni trumien pana Leonczuka i rzekł:

— Na tamten świat się wybieram, panie majster. Bez powieszenie. Wyśpekuluj mnie pan znakiem tego tromienkę, żeby gustowna była, a także samo tania.

Pan Leonczuk podrapał się w głowę.

— Taniej niż 50 złociszów nie będzie.

— Za co? — oburzył się pan Stefan. — Za parę desek?

— Weź pan pod rozwagie — wyjaśnił trumniarz — że swoją długość pan posiadasz. A że śmierć bez powieszenie nastąpi. znakiem tego jeszcze się pan wyciągniesz. Po drugie moja tromienka to nie zwykła skrzynia, ale majstersztyk, w którem przyjemność leżeć. Wygodna, dopasowana...

Akuratnie wczoraj jednemu garbusowi tromnę uskuteczniłem, to nikt wiary nie chciał dać, że gość był garbaty. Innem razem pannę chowałem, to nawet narzeczony nie poznał. że w siódmem miesiącu była. Pan szanowny także samo jedne ramię wyższe posiadasz, znakiem tego tromna w odpowiedzialny sposób zbijana być potrzebuje.

Pan Stefan westchnął ciężko.

— Trudno się mówi. Niech będzie pięćdziesiąt złotych. Ale to już razem z gwiazdamy po bokach?

— Z gwiazdamy sześćdziesiąt.

— A krzyż blaszany na wierzchu będzie?

— Z krzyżem siedemdziesiąt.

— Z dębowego drzewa?

— Może być i z dębu, ale za osiemdziesiąt.

Pan Stefan zgrzytnął zębami.

— Osiemdziesiąt złotych tromna?!

— A cóżeś pan chciał? — wzruszył ramionami pan Leonczuk. — Za darmochę się wieszać? Trumniarz musi zarobić.

Pan Stefan zmierzył trumniarza nienawistnym wzrokiem.

— O kondlu jeden — syknął — nieboszczykiem śmierdzący! Łachu cmentarny, grabarską łopatą w nadbudówkę rąbany! Osiemdziesiąt złotych zarobić chcesz? Na mojem powieszeniu? Niedoczekanie twoje! Sam się, psiakrew, powieś!

×

Obrażony pan Leonczuk skierował sprawę do sądu.

Sąd uznał winę pana Stefana za udowodnioną i skazał go na dwa dni aresztu z zawieszeniem.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Ikca z Czytelnikami

Trzeba słuchać sumienia

P. ZOSIA Z KRAKOWA zwierza nam się:

„Gdy miałem 18 lat, wyjechałam w świat, bo moi rodzice byli biedni i nie mogli mnie utrzymywać, a było nas w domu siedmioro.

Byłam bufetową, poznałam żonatego, z którym żyję już 13 lat. Oboje kochamy się bardzo. W tym czasie wyszłam za mąż. Mąż nie był dla mnie dobry. Kazał mi brać pieniądze od mego przyjaciela i jemu oddawać. Rozwiodłam się z nim więc i znów żyję z moim przyjacielem, który jest nadal dla mnie bardzo dobry. Ponieważ jednak czas mija i mam już 34 lata, bardzo proszę o radę, czy mam z nim nadal żyć, czy poszukać sobie innego męża".

***

Oczywiście, że byłoby to wskazane, bo choć mąż bywa lepszy czy gorszy, ale zawsze związek z nim jest uświęcony sakramentem. Myślę, że to jest tym bardziej wskazane dla Pani, gdyż mogłaby Pani tym zmazać grzech wieloletniego pożycia nieślubnego.

Nie przeczę, że oboje kochacie się i może być Wam razem dobrze do końca życia. Ale jednak wyrzut sumienia mąci już Pani, jak widać, to pozorne szczęście, skoro Pani myśli o ponownym zamążpójściu. Należy zaś zawsze słuchać sumienia.

„NIEROZSĄDNY" spowiada nam się:

„Pracując w fabryce, poznałem mężatkę, którą pokochałem, jak tylko może kochać mężczyzna 33-letni. Jestem też żonaty, ale nie żyję z żoną już od sześciu lat, ta kobieta zaś, z którą pracuję, jest moim ideałem.

Ma męża o bardzo niskim poziomie kultury i bardziej, niż samolubnego. Ona nie wie, że ją kocham. Może to, zresztą, wyczuwa, bo patrzę w nią, jak w obrazek.

Nie wiem, czy zgodziłaby się żyć w konkubinacie, bo jest bardzo religijna. Uważam wszakże, iż miłość jest silniejsza nade wszystko.

Moja wyśniona ma stale jakieś przejścia życiowe. Nieraz proszę ją, by mi to wszystko powiedziała, jak bratu, to jej ulży, ale ona się troszkę krępuje. Czy mam jej powiedzieć, że ją kocham, czy nie?

Jeżeli Pan myśli, że takie wyznanie Panu ulży. to nie widzę przeszkód, ale z góry należy się spodziewać, że to może pogorszyć sytuację Pańską. Wydaje się jednak, że Pańskie widoki na dalszą przyszłość są raczej nieuzasadnione. Po pierwsze nie wiadomo, czy Pańskie uczucie budzi wzajemność. po drugie wątpliwe, czy ta niewiasta zgodzi się na zbliżenie, a gdyby nawet tak się stało, to dopiero byłoby nie dobrze, bo nakłoniłby Pan mężatkę do złamania przysięgi wierności.

Ma Pan słuszność, że „miłość zwycięża wszystko". ale zwycięstwo bywa niekiedy okupione takimi przewinieniami, że staje się klęską.

Trędowata została wywieziona do Estonii

a jej torebkę znaleziono podczas rewizji w melinie złodziejskiej

Niezwykle sensacyjna sprawa wyszła ostatnio na jaw w czasie dokonywania rewizji w jednej ze znanych policji melin w Warszawie.

W czasie poszukiwań ukrywających się przed okiem władz rzezimieszków wywiadowcy wkroczyli do lokalu znanego w świecie podziemnym Warszawy pasera Szmula Haberberga (Daleka 12). Popularny „Rudzielec" często miewał zatargi z policją na tle przechowywania przedmiotów kradzionych i ułatwiania różnym złodziejaszkom wszelakiego rodzaju „występów".

Pomiędzy przeróżnymi przedmiotami znaleziono u niego podczas dokonywanej rewizji damską torebkę. W czasie identyfikowania znalezionych rzeczy okazało się, iż jest ona własnością wywiezionej kilka miesięcy temu do Estonii słynnej trędowatej żydówki Fajgi Cwibusowej.

Aresztowany Haberberg twierdzi, iż nie przypomina sobie, w jaki sposób torebka ta znalazła się u niego. Zapewnia on, iż w każdym bądź razie dostała się ona do niego zupełnie legalnie.

Prowadzące dochodzenie władze starają się obecnie ustalić, czy Cwibusowa miała ją przed nabyciem trądu, czy też już w czasie choroby. Zawiadomione władze sanitarne zabrały torebkę aby zniszczyć ją i zapobiec w ten sposób ewentualnemu dalszemu rozszerzeniu się strasznej choroby.

Pasera, który wpadł w rozpacz, dowiedziawszy się, co może mu grozić, izolowano i poddano ścisłej obserwacji.

Niezależnie od tego niebywały popłoch wybuchł pośród mieszkańcami pobliskiej dzielnicy. Wszyscy znajomi Haberberga gremialnie odwiedzają lekarzy, chcąc dowiedzieć się, czy przypadkiem nie są zarażeni trądem. Niepokój zwiększony jest w wielkim stopniu tym, iż nie wiadomo, kto miał styczność z fatalną torebką i przez kogo została ona skradziona. Jeśliby się okazało, iż była ona własnością Cwibusowej już w czasie rozwoju u niej trądu, cały szereg osób mógł się z całym powodzeniem zarazić.

Najbliższa rodzina pasera udała się do jednego z lekarzy warszawskich. Niepokój ten jest zupełnie uzasadniony, wiadomo bowiem iż trąd jest jedną z najbardziej groźnych chorób, na którą nie znaleziono jeszcze dotychczas żadnego lekarstwa. Z tych powodów przerażeni krewni Haberberga zaofiarowali lekarzowi 1000 złotych za badanie i opiekę.

Gdyby miało się okazać, iż rzeczywiście aresztowany paser zaraził się trądem, byłaby to potworna ale zupełnie zasłużona kara.

Wróżka przed sądem

50-letnia miss White, właścicielka dobrze prosperującej cukierni, postanowiła wyjść za mąż. Ponieważ była ona kobietą zamożną, od razu znalazło się wielu kandydatów. Panna White wiedziała, że mężczyźni lecą na jej posag. Nie chciała jednak wyjść za mąż za jakiegoś oszusta, który by przetrwonił wszystkie jej oszczędności. Za każdym więc razem zasięgała rady wróżki która z kart jej wróżyła, czy ma wyjść za mąż za danego kandydata. Cztery razy odpowiedź wróżki wypadła, aby nie wychodziła za mąż. Za piątym zaś razem wróżka radziła jej wstąpić w związek małżeński z kandydatem.

Panna White poszła za jej radą i już po tygodniu stwierdziła z przerażeniem, że popełniła największe głupstwo w swym życiu. Jej małżonek okazał się notorycznym włamywaczem, poszukiwanym przez policję, poza tym był on żonaty.

W tydzień po ślubie, policja aresztowała go za cały szereg przestępstw, jakie miał na sumieniu. W ciągu tego krótkiego czasu zdołał on jednak zrujnować właścicielkę cukierni. Zaprzepaścił jej wszystkie oszczędności i sprzedał jej cukierenkę.

Zrozpaczona żona bigamisty zaskarżyła do sądu wróżkę, twierdząc, że ta swymi radami wpakowała ją w kabałę.

Sąd odrzucił jednak jej skargę o odszkodowanie, stając na stanowisku, że każdy musi sam ponosić odpowiedzialność za popełnione przez siebie głupstwa.

Oszukiwali bezrobotnych artystów

„angażując" na wyjazdy zagraniczne

Od pewnego czasu w cukierniach warszawskich, gdzie przewija się światek artystyczny, grasowała dobrze zorganizowana szajka oszustów, na czele której stał bezrobotny, były aktor rewiowy, niejaki Henryk Baumritter.

Oszuści rozgłaszali wśród aktorów, że jedna z artystycznych placówek w Bukareszcie zwróciła się doń z propozycją przysłania na gościnne występy zespołu rewiowego.

Ponieważ proponowane warunki były bardzo korzystne, więc znalazło się wielu chętnych.

Aferzyści „zaangażowali" kilkanaście osób, od których pobrano różne kwoty na załatwienie formalności paszportowych, wizy, koszty podróży itp.

Ogółem bezczelni oszuści zdołali wyłudzić od aktorów ponad 3 tysiące złotych i pewnego dnia ulotnili się bez śladu.

Poszkodowani złożyli skargę w policji, która wszczęła energiczne dochodzenie.

Baumrittera odnaleziono we Lwowie, gdzie przygotowywał podobną aferę. Oszusta osadzono w więzieniu.

Jednocześnie aresztowano pozostałych członków bandy, pełniących funkcje naganiaczy: Zofię Bendurską, Franciszka Kiszyńskiego i Erazma Fromana.

Podczas rewizji, zarządzonej u Fromana, znaleziono kilkanaście podań o posady. Skomunikowano się z petentami, wówczas wyszło na jaw, że Froman pobrał od nich różne kwoty za wyrobienie posady w Monopolach Państwowych. Oszust nie tylko nie poczynił odpowiednich starań, ale nawet nie złożył podań swoich ofiar.

Cała szajka osiadła za kratami.

Grasował w Berlinie

a wpadł w tramwaju warszawskim

Znany międzynarodowy włamywacz i złodziej 41-letni Jerzy Majchrowski postanowił po całym szeregu występów w Niemczech przenieść się na teren Polski, aby popróbować tutaj szczęścia. Inna rzecz, iż przyczyniła się do tego również i ta sprawa, że policja kilku państw wysłała za nim cały szereg listów gończych.

Już pierwszy występ nie powiódł się przybyszowi. W czasie dokonywania kradzieży w tramwaju w W-wie został zdemaskowany. Stojąc na platformie wozu, Majchrowski usiłował „zoperować" kieszeń jednego z pasażerów, kupca Józefa Zborowieckiego (Ratuszowa 3). Przeciął mu jesionkę, marynarkę i wyciągnął portfel, poszkodowany jednak zorientował się i złapał umykającego z łupem złodzieja. Tramwaj zatrzymano i niefortunny „operator" został oddany pod opiekę policjanta, który przeprowadził go do komisariatu.

Jak się okazało w czasie dokonanej przy nim rewizji, zdążył on już okraść przed tym kilka osób. W kieszeniach jego znaleziono wielką ilość portfeli, zegarków i portmonetek, między nimi zaś ostatnio skradziony portfel. Niezależnie od tego złodziej zaopatrzył się w spory zapas oprawionych w ołów żyletek, którymi przecinał kieszenie pasażerów.

Majchrowski jest nielada mistrzem w swym „zawodzie". Wyspecjalizował on się doskonale w okradaniu pasażerów i mimo tego, iż nie posiada dwóch palców u prawej ręki po mistrzowsku potrafi operować nie spodziewających się niczego pasażerów.

Zuchwałego opryszka międzynarodowego osadzono w więzieniu.

Okradzenie mieszkania zmarłego

Kradzieży dopuściły się 2 złodziejki

Wywiadowca I-go komis. kolejowego, pełniąc służbę na dworcu Głównym w Warszawie, zaobserwował dwie skromnie ubrane podróżne, z których każda niosła b. eleganckie i kosztowne walizki.— Wywiadowca zatrzymał podejrzane podróżne, które — jak się okazało, zamierzały wyjechać do Gdyni. — Badane: 30-letnia Aniela Mendeszewska, pracownica domowa, oraz 35-letnia Sabina Kowalewska, pokojówka, oświadczyły, iż walizki zawierają ich własne rzeczy.

Po otworzeniu walizek stwierdzono, iż zawierały one wyłącznie kilka garniturów męskich, oraz bieliznę, a nadto kilkanaście par obuwia męskiego. — Badane zeznały, iż rzeczy te jakoby kupiły od Eliasza Woldenberga (al. Jerozolimskie 21). — Wobec sprzecznych zeznań, obydwie zatrzymano w areszcie, policja zaś wszczęła dochodzenie.

Okazało się, że Mendeszewska i Kowalewska pracowały u zamieszkującego samotnie Woldenberga, b. kupca leśnego. Wspomniany Woldenberg — jak to już pisaliśmy — dn. 27 ub. m. zmarł nagle w lokalu Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich, (Tłomackie 13).

Na wieść o śmierci swego chlebodawcy, M. i K. korzystając z samotności w mieszkaniu, skradły jego rzeczy, po czym zamierzały wyjechać. — Dzięki bacznemu oku wywiadowcy, złodziejki znalazły się pod kluczem, wszystkie skradzione rzeczy zaś zwrócono synowi zmarłego.

Najsłodsza rzeka na świecie

Wrzucono do niej pół tonny sacharyny

Najsłodszą rzeką świata jest najprawdopodobniej Sawa i to z dość szczególnych powodów.

Sacharyna, która jest 500 razy słodsza od cukru i zastępuje chorym na cukrzycę cukier, podlega w Jugosławii podobnie jak w innych krajach specjalnej kontroli. Nie wolno produkować sacharyny ani sprowadzać jej do kraju bez specjalnego zezwolenia władz. Z tego też względu kwitnie przemyt tej drogocennej chemikalii i władze surowo karzą każdego, na którym spoczywa podejrzenie, że zajmuje się lub bierze pośredni udział w przemycie sacharyny. Skonfiskowana zaś sacharyna zostaje zniszczona i to w dość szczególny sposób. Wrzuca się ją mianowicie do Sawy.

Według obliczeń statystycznych straży granicznej podczas ostatnich dwóch miesięcy do rzeki wrzucono pół tony sacharyny. Ilość ta wystarczyłaby do osłodzenia 25.125.000 filiżanek kawy, lub 14.620.500 szklanek lemoniady, lub 9.375.000 szklanek herbaty. Gdyby nie wykryto tej ilości sacharyny, skarb państwa straciłby na podatkach wpłacanych przez cukrownie 300.000 złotych, co rocznie wynosi 2 miliony złotych.

Władze jugosłowiańskie zamierzają w dalszym ciągu prowadzić podjętą akcję i przyczynić się tym do osłodzenia Sawy.

41 trupów w lutym

Ponura statystyka

W lutym targnęło się na życie w W-wie 111 osób, w tej liczbie 25 — z wyn. śmiertelnym. — Ofiarami orgii samochodowo - motocyklowych padło 5 osób zabitych i 81 — rannych, lub potłuczonych (w lutym r. ub. 3 osoby zabite i 36 poszwankowanych).

Wskutek wypadków tramwajowych rannych i potłuczonych było 26 osób i 1 — zabita, kolejowych zaś 8 — rannych i 2 — zabite. Morderstw i zabójstw było 3. Wozy, dorożki, rowery itp. pojazdy przejechały 21 osób. Wskutek zatrucia gazem, lub czadem — śmierć poniosły 2 osoby.

Przy pracy zginęły 2 osoby. — Z braku opieki — zginęło 1 dziecko.

Ogółem w lutym zginęło tragiczną śmiercią 41 osób.

Znów kradzież „na konsula"

Ofiarą padł mieszkaniec Trampola

Chaim Frost, mieszkaniec Trampola w powiecie biłgorajskim, miał rodzinę w Ameryce. W ubiegłym tygodniu Frost otrzymał z Ameryki pieniądze i dokumenty, niezbędne do wyjazdu i w myśl instrukcji, przyjechał do Warszawy, aby w Urzędzie Emigracyjnym załatwić odpowiednie formalności.

Na placu Małachowskiego zaczepiła go jakaś kobieta, podająca się za sekretarkę konsula. Rzekoma sekretarka obejrzała dokumenty Frosta i oświadczyła mu, że brak jest kilku ważnych papierów, bez których konsulat nie wyda wizy.

Gdy Frost zaczął prosić o ułatwienie mu formalności, uczynna „sekretarka" zgodziła się interweniować o konsula i wpłynąć na szybsze załatwienie sprawy.

Emigrant udał się ze swoją protektorką na ul. Elektoralną 4, gdzie jakoby miał mieszkać konsul.

„Szczęśliwym zbiegiem okoliczności" spotkano pana konsula na schodach. Konsul śpieszył się bardzo, wysłuchał jednak prośby sekretarki i obiecał wydać Frostowi wizę, zażądał jednak udowodnienia, że emigrant posiada dostateczną i przewidzianą dla emigrantów kwotę pieniężną.

Frost pokazał „konsulowi" książeczkę oszczędnościową PKO, na której figurowała większa kwota, oraz wręczył posiadane przy sobie 400 złotych.

Konsul sprawdził książeczkę, przeliczył pieniądze, schował je do koperty i zwrócił emigrantowi, przyrzekając uwzględnić jego prośbę.

Dopiero po kilku godzinach Frost spostrzegł, że w kopercie oprócz książeczki oszczędnościowej są tylko skrawki gazet.

Poszkodowany zgłosił się do policji, która wszczęła energiczne dochodzenie.

Gdyby nie to, że emigrant złożył pieniądze na książeczkę oszczędnościową, byłby niechybnie stracił cały swój majątek

Tajemnica nocy karnawałowej

Był „on" i „ona" i ... kradzież

Zygmunt Jesionowski (Warszawa Powązkowska), urzędnik Zakł. Psychiatrycznego, postanowił spędzić wesoło ostatnie chwile karnawału i w towarzystwie swego kolegi, Stefana Wojtanisa, kamieniarza, oraz przygodnie poznanej Anny Marciak (nie meldowana) zaczął odwiedzać kolejno bary i dancingi.

Rozbawione towarzystwo przenosiło się z lokalu do lokalu, wreszcie postanowiono wspólną przejażdżkę taksówką.

Na Nowolipkach taksówka, kierowana przez Aleksandra Trocimiaka (Spokojna 11) zderzyła się z dorożką Wojciecha Bartczaka (Czerniakowska 12).

Gdy zjawił się policjant, celem sporządzenia protokółu, Jesionowski pragnąc zlikwidować nieprzyjemne zajście, zaproponował dorożkarzowi odszkodowanie.

Sięgnąwszy do kieszeni, Jesionowski wszczął alarm, że skradziono mu służbowe pieniądze w ilości 500 złotych. O dokonanie kradzieży oskarżył swoją towarzyszkę.

Całe towarzystwo znalazło się w komisariacie. Marciakową zatrzymano ale nie znaleziono przy niej pieniędzy.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Frania Snopkówna, córka małorolnego gospodarza poszła do obowiązku do Warszawy. Naiwną dziewczynę podczas wycieczki z przyjaciółką Zośką wyzyskał towarzysz spaceru, nieznany jej z nazwiska szofer pod groźbą zostawienia pod Warszawą.

Frania po paru miesiącach nie mogła już ukryć skutków tej przelotnej znajomości. Straciła pracę.

Wałęsającą się po ulicy dziewczyną zaopiekował się jakiś młody mężczyzna, który przyprowadził ją do swego mieszkania, biorąc ją niby na służącą do siebie.

Zaraz jednak wziął się do całowania...

— Możebym się nawet i zgodziła na ten jego pocałunek, bo jak powiedziałam, podobał mi się wtedy, a w dodatku myślałam, że natrafiłam na człowieka życzliwego, który się mną zaopiekuje w nieszczęściu, kiedy człowiek był taki opuszczony przez wszystkich i pędzony jak parszywy pies. Ale akurat niedobrze mi się zrobiło.

Zaczęłam się wyrywać.

— Nie bądź znów taka...

— Mdło mi — zawołałam i dopiero wtedy mnie puścił.

Prędko uciekłam na korytarz i na podwórko.

Wróciłam wymęczona. Patrzył na mnie podejrzliwie.

— Co z tobą, siostro? Chora jesteś, czy co?

— Dawno nie jadłam — skłamałam. — Od wczoraj nic w ustach nie miałam.

— To trzeba tak mówić! Nie pchaj wędliny, tylko się najpierw gorącej herbaty napij...

Może mi się wydawało, ale chyba nie bardzo mi wierzył.

Wypiłam duszkiem szklankę herbaty.

On zjadł, wypił jeszcze pół szklanki wódki.

— Posprzątaj — powiedział — i chodź-no tu do mnie. Dziś nigdzie nie będziemy mogli pójść, bo nie możesz się tak pokazać. Gdybyś miała inną sukienkę, moglibyśmy pójść wieczorem do kina.

Sprzątałam jak najwolniej. Coraz zerkałam na łóżko, czy czasem nie zaśnie. Znów biłam się z myślami, czy nie uciec, czy czekać aż mnie sam przepędzi, kiedy się spostrzeże, że jestem w odmiennym stanie.

Wreszcie zdałam wszystko na wolę Bożą.

— Co się ma stać, to się stanie — myślałam. Zmęczona byłam, śpiąca. Jego nareszcie sen zmorzył.

Posprzątałam jak mogłam najciszej, żeby się nie obudził. Po tym przysiadłam na krzesełku koło komina i sama się zdrzemnęłam.

Nie spałam długo, bo mi szyja zdrętwiała. Miałam wielką ochotę wyciągnąć się wygodnie, ale gdzie? Za żadne skarby nie położyłabym się koło niego!

Ułożyłam swój tobołek na kominie, oparłam na nim głowę i znów zasnęłam.

Obudziło mnie szarpnięcie.

— Co tu tak kiwasz na siedzący? — usłyszałam jego głos. — Możemy się zmieścić we dwoje.

Nie chciałam.

— Co będziesz jakieś chińskie ceregiele urządzała?

— Ja sobie pościelę na ziemi — tłumaczyłam. Chciałam odwlec tę chwilę, której się spodziewałam. Wydawało mi się, że mój pobyt w tym pokoiku i tak zaraz się skończy. Bo ja wiem, może chciałam sobie tylko zapewnić tę jedną noc pod dachem?... Byłam taka skołatana, taka bezradna, a jednocześnie za nic nie chciałam, żeby było znów tak jak z tym szoferem. Poczułam ni to strach, ni to obrzydzenie. Nie chciałam i już. Może i wstydziłam się tego, żeby się nie odkryło, w jakim jestem stanie? A może już wtedy wyczułam, jaki to człowiek z tego Kitusia, bo jak się później dowiedziałam, przezywali go Kitusiem! Ładne mu przezwisko dobrali takiemu szatanowi!

Na razie jego namawianie na niczym się skończyło, bo ktoś zapukał do drzwi.

— Wlazł! — krzyknął.

— Co tu tak ciemno, jak u murzyna? — mówił piskliwy głos mężczyzny, kiedy otworzyły się drzwi. — Może źle trafiłem?...

Zapalił zapałkę i wtedy zobaczyłam małego człowieka, chudego. Wszystko było w nim jakieś dziwne, cienkie i wąskie: oczki małe, szparkowate, mrużące się, nos też cienki, ale długi, usta jakby bez warg, jakby kto tylko skórę rozciął.

Zobaczył mnie i zaczął mnie świdrować oczkami.

— Nowy romansik, Kituś, co? Hi, hi...

— Romansik, nie romansik... Dziewczyna do wszystkiego — roześmiał się pan Kituś (zdawało mi się z początku, że to nie przezwisko, a że tak się nazywa naprawdę). — Siadaj, Gacek! Znalazłem ją na ławce na Wybrzeżu. Nareszcie mam trochę ładu w tej melinie. Diabli mnie brali! Człowiek już patrzeć nie mógł na te śmiecie.

— Hi, hi, hi... — śmiał się pan Gacek piskliwie, skrzypiąco, nieprzyjemnie. — Zawsze masz wielkopańskie maniery! Zaraz mu śmiecie przeszkadzają, salonów potrzebuje!

Tak rozmawiali, kiedy ja zapalałam lampę, którą kazali mi postawić na stole. Przysiadłam znów w kącie przy kominie. Oni obydwaj siedli na łóżko i pan Gacek zaczął coś tam szeptać na ucho panu Kitusiowi.

Nie mogłam nic usłyszeć i mówiąc prawdę niebardzo mnie to obchodziło. Myślałam o sobie, o tym, że przecież nadejdzie noc, że trzeba będzie coś z sobą zrobić. Widziałam, że cienki coraz spogląda na mnie.

Wreszcie odezwał się głośno:

— Co ci po takiej zielonej śliwce?... Lepiej ty to oddaj w moje ręce.

— Już ci się zachciało? Obejdzie się.

— Jak chcesz. Ale ty i... No, daj spokój! To już wcale nie po wielkopańsku! To przecież nie dla ciebie!

Nie byłam pewna, czy to o mnie mowa, czy o czymś innym, ale pan Kituś powiedział:

— Zobaczysz, jak będzie wyglądała za parę dni! Ja się na tym znam! Nie poznasz jej!

Po tych słowach wiedziałam już, że o mnie mowa.

Trochę byłam zła, że tak o mnie jakoś dziwacznie rozmawiają, ale nie odezwałam się ani słowa.

— Tu nie mam co siedzieć — myślałam. — A może ten cienki ma takie zwyczajne mieszkanie, jak to w Warszawie, gdzie naprawdę potrzeba służącej i nie będzie zachowywał się tak obcesowo, jak ten pan Kituś.

Zerkałam na tego chudego i jakoś nieprzyjemnie mi się zrobiło. Już z pierwszego spojrzenia odpychało od niego.

— Taka dziewczyna to tylko balast i kłopoty dla ciebie — przekonywał dalej pana Kitusia. — Przecież ona nawet dobrze nie rozumie, o czym my mówimy. Założę się z tobą!

Uważał mnie widocznie za strasznie głupią.

— Franka — zawołał pan Kituś. — Czy ty wiesz, o kim teraz mówimy?

— Nie słucham, co panowie mówią — odpowiedziałam.

— Czego kłamiesz? Przecież widzę, że słuchasz?

— Śpiąca jestem i zmęczona. Nie słucham — upierałam się.

— No widzisz! — śmiał się piskliwie pan Gacek, a oczki mu się jeszcze bardziej mrużyły.

— Nie bój się! Sprytna jest i nie chce nic mówić.

— A ja ci powiadam, że z tego nie będzie żadnej pociechy. Co innego dziewczyna oblatana, wścibska, bystra. Mam na oku taki interes, gdzieby się taka przydała, ale nie ta! Z taką musiałbyś czekać może z rok, zanim coś z tego będzie.

Zastanawiałam się, o czym on właściwie mówi, o jakim interesie, ale ani rusz nie mogłam się domyślić.

— Jeśli sprawa taka pilna, to wynajdziesz jakąś inną i załatwi się, a ta niech zostanie — odpowiedział pan Kituś. — Przynajmniej na razie. Ślubu przecież z nią nie biorę.

Mowa o ślubie przypomniała mi zaraz moje nieszczęście. Kto by tam ze mną chciał wziąć ślub? Aż mnie w sercu zakłuło. Pomyślałam, że jestem już skazana zawsze na poniewierkę, na wstyd.

Żeby to było blisko Niezgodzic! Spróbowałabym pójść do tej baby, ale co ja mogłam zrobić w obcej Warszawie, gdzie jeden człowiek przechodzi obok drugiego i nawet na niego nie spojrzy? A cóż dopiero, żeby się miał interesować cudzym nieszczęściem! Tu przecież wszyscy ludzie gdzieś się śpieszą, każdy wydaje się zakłopotany i przejęty własnymi troskami. Z początku, w pierwszych dniach mojego pobytu w Warszawie, to aż mi się dziwnie robiło, kiedy patrzyłam na warszawskich ludzi. Takie to odmienne od wsiowych. U nas, to chociażby się trafił z dalekiej gminy, to przecież powiedział: „Niech będzie pochwalony", to przecież przystanął, pogadał, dopytał się o co i sam powiedział, a skąd, a po co. Zawsze wiadomo. Tu nigdy.

Tak sobie myślałam, a oni znów między sobą szeptali. Ten pan Gacek coś tam rozpowiadał, ruszał rękami, oczki mu błyszczały. Pan Kituś kiwał tylko głową, czasem rzucił jakieś słowo, a w końcu powiedział:

— No, zobaczy się. Nie trzeba się gorączkować. Trzeba dokładnie wymacać, co i jak.

— Ale właśnie potrzeba dziewczyny. Ty potrafisz prędzej coś wynaleźć, niż ja — mówił pan Gacek. — Ty przymrugasz w try miga, wykształcisz a ja już zrobię wszystko, żeby ją tam wpakować. A ta... — spojrzał znów na mnie — będzie ci tylko zawadzała.

— Czego on tak chce mnie stąd wysiudać? — pomyślałam i poczułam do niego jeszcze większą niechęć.

Ale pan Kituś jakoś nie był przekonany:

— Przestań bajdurzyć — powiedział. — Czegoś się czepił tej dziewczyny, jak smoła buta? Jak mi się nie nada, to u mnie niedługo, ale teraz tak będzie i już!

Wtedy i pan Gacek zmienił temat:

— Napiłbym się czego — powiada.

— Owszem, czemu nie? — zgodził się pan Kituś. — I ja nie jestem od tego. Ale trzeba będzie przynieść. Posiedź trochę, to ja skoczę, bo ona jeszcze nie wie, gdzie, co i jak.

— Tylko wracaj prędko! — upomniał pan Gacek.

— Przygotuj do kolacji — powiedział do mnie pan Kituś i zostawił mnie samą z tym cienkim.

Ledwie się drzwi zamknęły, kiedy zaraz podniósł się i podszedł do mnie.

— Naprawdę ładna dziewczyna — powiedział, oglądając mnie, jakbym była na sprzedaż. — Włosy masz ładne. Pasjami lubię takie włosy!... I oczy niczego, tylko trochę cielęce, ale to nie szkodzi... I... — wyciągnął łapy, ale zaraz trzepnęłam po nich.

Zaśmiał się.

— Panienka boi się łachotek, co? Nic się nie bój! To tylko dla śmiechu! Dobrze robił....

I znów z łapami pcha się do mnie. Odsunęłam się żywo, ale nic nie powiedziałam.

— Czego się tak boisz? Przecież nic ci się nie stanie. Nie zabraknie i dla Kitusia!

— Niech pan lepiej sobie posiedzi — powiedziałam surowo. Ale gdzież tam! Coraz nachalniej przysuwał się do mnie. Wsunęłam się w kąt, zastawiłam się krzesłem. Wyrwał mi krzesło i odstawił.

— Nie bój się! Wyleź z tego kąta! — popiskiwał, a oczki mu latały i świeciły się jak kotu.

— Niech mnie pan zostawi w spokoju — upominałam go jeszcze spokojnie, ale czułam, że mnie już coś ponosi.

Był u nas we wsi taki jeden chłopak nieznośny, którego bardzo nie lubiłam, który też tak czepiał się każdej dziewczyny. W jedne lato tak uczepił się mnie, że musiałam się ciągle opędzać przed nim, jak przed uprzykrzoną muchą. I ten mi się taki wydał. Ale z tamtym to wiedziałam, jak postąpić: zdzieliłam przez łeb czym było pod ręką — miotła, nie miotła, albo chlusnęłam kubłem wody i był spokój na trochę. A tu? Tamten otrząsnął się, obraził się i nie przychodził parę dni, albo i tydzień, dopóki nowej porcji nie dostał. Tu nie miałam śmiałości tak postąpić. Opędzałam się delikatnie, odpychałam go od siebie, odsuwałam jego ręce i czekałam jak zmiłowania, żeby pan Kituś powrócił, to może uspokoi swojego gościa. A pan Kituś jak na złość nie wracał.

Chociaż się broniłam, wyciągnął mnie przecież z tego kąta i gwałtem rwał się do całowania.

— Wstydziłby się pan! Niech mnie pan zostawi w spokoju! — mówiłam do niego, ale na wszystko tylko chichotał cieniutko i oczki mu coraz bardziej błyszczały. Stawał się już tak obrzydliwy, że aż się niedobrze robiło.

Naraz tak mną obrócił niespodziewanie, że chwycił mnie wpół w pasie.

Wyrwałam się zaraz, on zachichotał znowu po swojemu.

— No, no! — powiedział. — To takie buty?

— O czym pan mówi? — nie spostrzegłam się zrazu, o co się rozchodzi.

— Ty już dobrze wiesz, o czym ja mówię! — zapiszczał.

Gorąco mi się naraz zrobiło.

(Dalszy ciąg jutro)

Herby źle oświetlone

Na przedmieściu Kielc Herbach, daje się odczuwać brak należytego oświetlenia ulic. Niektóre dzielnice, jak ulica Długa, pozbawione są prawie całkowicie elektrycznego światła.

Swego czasu mieszkańcy Herbów zgłaszali się do Magistratu w sprawie fatalnego oświetlenia ulic. Niestety Zarząd Miejski dotychczas nie pomyślał o zapewnieniu Herbom należytego oświetlenia.

Warto podkreślić, że Huta „Sława" położona przy ul. Długiej również daremnie zabiega o należyte oświetlenie tej ulicy, wyrażając nawet gotowość subsydiowania tego oświetlenia.

W Hucie „Sława" pracuje przeciętnie ponad 100 robotników. którzy przychodzą do pracy, tonąc w błocie, a wracając wieczorem do domów błądząc po omacku w ciemnych, bagnistych wertepach ulicy Długiej i przyległych.

Ciągłe nocne awantury, bijatyki i zaczepki, kończące się nieraz krwawo, jakich widownią jest dzielnica herbska, spowodowane zostają w większości wypadków fatalnym stanem oświetlenia ulic.

Brak światła rozzuchwala miejscowe męty do krwawych wyczynów.

Czyżby Magistrat m. Kielc który ostatnio wykazuje tyle dobrych chęci i zapału w stosunku do uprzemysłowienia Kielc — pozostawał w dalszym ciągu głuchy na potrzeby miejscowego przemysłu, który w Kielcach usadowił się od lat i od lat walczy z trudnościami wszelkich rodzajów.

Ostry zatarg w Magistracie

na tle miejskiego komitetu WF. i PW.

W siedzibie Zarządu Miejskiego m. Kielc doszło do ostrej scysji między sekretarzem Rady Miejskiej p. N., a p. kpt. O.

Scysja wynikła na tle różnicy poglądów na sprawy PW. i WF. na terenie miejskiego komitetu.

W rezultacie gwałtownej wymiany zdań sekretarz Rady Miejskiej został czynnie znieważony.

Sprawa znajdzie swe zakończenie w sądzie.

Smiertelne pobicie

W Kamiennej Woli, pow. opoczyńskiego, na zabawie publicznej wynikła bójka, w czasie której został pchnięty nożem w brzuch, oraz pobity wieszakiem i laską po głowie Cupryjak Jan ze wsi Stużno, który na miejscu zmarł.

Sprawców zabójstwa Pręcikowskiego Wacława i Siwierę Szczepana, mieszkańców wsi Kamiena Wola zatrzymano.

Katastrofa na przejeździe

Pociąg wpadł na furmankę

Pociąg towarowy zdążający z Koluszek w kierunku Skarżyska-Kamiennej, na 44 klm. pomiędzy Grabkowem a Opocznem, na niestrzeżonym przejeździe najechał na furmankę zabijając na miejscu Laseckiego Konstantego lat 32 i matkę jego Katarzynę lat 60, mieszkańców wsi Psary, pow. opoczyńskiego.

Ponadto został rozbity wóz, natomiast konie z wypadku wyszły cało.

Kina kieleckie:

Czwartak Trędowata

Palace: Kurier carski

Casino: Huragan

WF. i PW. Barkarola

Technicy z całej Polski

przybywają na zjazd do Kielc

W dniu 7 marca br. w Kielcach zacznie swe dwudniwe obrady IX Zjazd Delegatów Zw. Techników R. P. Zjazd poprzedzi o godz. 10 msza św. w Katedrze kieleckiej, a oficjalne otwarcie nastąpi o godz. 11 w salach Domu WF. i PW. przy udziale przedstawicieli władz państwowych, wojskowych, panów posłów i senatorów, przedstawicieli samorządu terytorialnego i gospodarczego, organizacyj pokrewnych oraz reprezentantów miejscowego przemysłu.

Związek Techników RP. jest największą organizacją Techników i skupia w 36 oddziałach ponad 7000 członków, rekrutujących się ze wszystkich specjalności technicznych.

Na terenie wojew. kieleckiego rozwija działalność Zw. 9 oddziałów a mianowicie: w Pionkach, Radomski, w Skarżysku - Kamiennej, Starachowicki, w Ostrowcu S-to Krzyskim, Kielecki, w Dąbrowie Górniczej, Zawiercianski i Częstochowski, mając za zadanie zjednoczenie wszystkich techników przedewszystkim w celu: „dążenia do współpracy z czynnikami państwowymi, a samorządowymi i społecznymi w kierunku wzmożenia zdolności obronnej Państwa i rozwoju gospodarstwa narodowego oraz współpraca z organizacjami pokrewnymi, oświatowymi i wychowawczymi.

Zmarł w areszcie

W nocy wskutek zaczadzenia zmarł w areszcie gminnym w Raczycach, pow. stopnickiego Zgórski Fr. lat 32, mieszkaniec wsi Janowice, osadzony celem odbycia 3-dniowego aresztu.

Zaczadzenie spowodował sam zmarły, który zamknął szyber w piecu.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8.

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.